Nr. 22. Lwów — Sobota dnia 26 Stycznia. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . . 6 „

Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie [illegible]
w Niemczech „ [illegible]
w innych państwach „ 2 „ — „

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Dziś: św. Polikarpa — SS. Oteć w S.
Jutro: F. 3 po 3 Kr. — N. 2 po Boh.
Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca g. 7 m. 44 — Zachód „ 4 „ 44
Długość dnia g. 9 m. — Przybyło dnia od wczoraj m. 3

Przegląd polityczny.

Lwów 25 stycznia.

W Konstantynopolu zaszedł następujący wypadek: listonosz angielskiej poczty, Ormianin, przybył z dwunastu listami ze Smyrny do stolicy i kiedy wysiadł ze statku, aby się udać do urzędu pocztowego, aresztowano go wrzekomo za to, że nie zapłacił mostowego myta, które wynosi 4 grosze. Ktoś zawiadomił o tem dyrektora angielskiej poczty pana Cobba, który natychmiast udał się z tłómaczem na odwach i zażądał wydania, jeśli nie listonosza, będącego urzędnikiem angielskim, a więc podlegającego tylko juryzdykcyi konsula brytańskiego, to przynajmniej listów. Lecz zaptiowie tureccy zmaltretowali p. Cobba i żeby jego krzyku nie słyszano na ulicy, zamknęli okiennice, a listonosza zakuli, poranili szablami, poczem wtrącili do więzienia, a listy zabrali. Wkrótce dowiedział się o tem konsul angielski, więc udał się do więzienia z kawasami i przemocą wydobył uwięzionych. Cały ten wypadek był oczywiście gwałtem policyi tureckiej, która widocznie chciała przeczytać listy, nadeszłe z Azyi Mniejszej, z ormiańskich okolic, a zawierające zapewne wiadomości o tamtejszych wypadkach. Ambasador angielski wystosował z tego powodu notę do Porty, która zaraz przeprosiła i przyrzekła winnych ukarać. Przypuszczają w Konstantynopolu, że w ten sposób sprawa będzie załatwiona, jednakże wynurzyła się stąd kwestya ogólna: jak może władza turecka utrzymywać spokój w swem państwie, kiedy obce mocarstwa ułatwiają rewolucyonistom wszystkie ich ruchy? Każde europejskie państwo pierwszorzędne ma prawo posiadać w Turcyi własną pocztę, ale to wyłącznie dla wygody swych własnych poddanych i dla ich korespondencyi z ojczyzną. Tymczasem angielska poczta przewozi listy Ormian, którzy w ten sposób komunikują się ze sobą w całem państwie tureckiem, a Porta nie ma nad tem żadnego nadzoru. W zwyczajnych okolicznościach może Turcya patrzeć na to przez palce, ale gdy teraz Ormianie są zrewoltowani, a Brytania jawnie ich wspiera, takie postępowanie poczty angielskiej jest wyraźnem podkopywaniem państwa tureckiego. Trudno słuszności odmówić tym wywodom Porty. Z drugiej jednak strony zawiniła ona w tem, że nie wiedziała, czy nie chciała wiedzieć o nadużyciach urzędników tureckich w Armenii, gdzie oni rzeczywiście postępowali zawsze bezwzględnie, a nieraz okrutnie. Barbarzyństwa w prowincyi bitliskiej, o których donoszono może z pewną przesadą, działy się niewątpliwie, o czem sułtan już wie i właśnie dlatego postanowił wprowadzić reformy administracyjne tego rodzaju, iżby sami Ormianie mieli udział w zarządzie politycznym, podatkowym i sądowym. Podobno jednak takie zmiany, korzystne dla narodowości ormiańskiej, budzą pewne obawy w rządzie rosyjskim, albowiem znaczna część Armenii leży w politycznych granicach Rosyi, mianowicie tworzy cały południowo-wschodni kąt Kaukazu, podzielony na gubernie Erywańską, Elizabetpolską, Achałcychską, Karską i Batumską. Czem lepiej będzie Ormianom tureckim, tem rosyjscy będą dotkliwiej czuli swe upośledzenie. Prasa petersburska już ostro zaczęła występować przeciw angielskiej opiece nad tureckimi Ormianami i zarzuca Brytanii zamiar stworzenia królestwa ormiańskiego, z którego dążności narodowe byłyby się wciskały w rosyjskie prowincye. Rząd petersburski postanowił — jak właśnie donoszą z Rosyi — skierować emigracyę z wielko-rosyjskich okolic nie na Sybir, co czynił dotąd, lecz za Kaukaz, właśnie do owych ziem ormiańskich, aby tam wzmocnić żywioł rosyjski i prawosławny. Ale taka akcya może się odbywać powolnie i dopiero kiedyś wydać rezultaty, a tymczasem powstanie osobnej autonomicznej prowincyi ormiańskiej w Turcyi natychmiast wytworzy niekorzystne dla Rosyi stosunki w jej ormiańskich ziemiach. Z tego powodu — jak powszechnie przypuszczają — komisya śledcza, wysłana do Bitlisu, a składająca się oprócz delegatów sułtana z konsulów angielskiego, rosyjskiego i francuskiego, nie przedstawi jednomyślnej opinii, bo w interesie Turcyi i Rosyi, a więc i Francyi, będzie zatuszować nadużycia baszów, zaś Anglia zechce je rozwałkować. Od sprawozdania tej komisyi zależą przyszłe zmiany nad Bosforem, przyszły skład Porty, która niedbalstwem swojem doprowadziła do przykrości z powodu Armenii, a teraz się skompromitowała w owym wypadku z listonoszem angielskim, bo listów nie przeczytała, a musiała przepraszać angielskiego ambasadora, przedstawiciela państwa, które bez żadnej ceremonii okazuje Turcyi swą nieżyczliwość. Ma tedy wkrótce ustąpić całe ministeryum, a na wielkiego wezyra będzie podobno powołany gubernator Krety, jako zwolennik autonomicznego ustroju. Kto wie, czy taka reorganizacya Turcyi nie byłaby dla niej zbawieniem. Jako wskazówka nowego prądu może służyć to, że sułtan zatwierdził teraz ks. Ismirliana patryarchą Ormian wyznania gregoryańskiego, chociaż przed paru laty usunął tego biskupa od urzędowania za jego silne wystąpienie w obronie politycznych praw swych ziomków. Po zjeździe wybitnych Ormian w Kum-Kapu, gdzie ten biskup dosadnie przemawiał za autonomią, wezwał go sułtan i rzekł ostro: „Dość już słuchałem tych bredni. Staraj się waść być wiernym poddanym i powiedz swym Ormianom, aby siedzieli cicho.“ Poczem, odwróciwszy się plecami, kazał któremuś z obecnych dygnitarzy wysłać biskupa do Azyi Mniejszej. Teraz zaś powołał go na naczelne stanowisko w duchownej hierarchii Ormian-gregoryanów.

Paryskie dzienniki już wykryły niby rzetelną przyczynę ustąpienia Casimir-Periera. Nie dlatego podał się do dymisyi, że nie mógł pogodzić swego sumienia politycznego z wymaganiami konstytucyi, jak to był powiedział w swem orędziu do parlamentu, lecz dlatego, że zamyślił rozwieść się z żoną i wprowadzić pod swój dach inną kapłankę domowego ogniska. Zamysł ten wykonałby później, ale pani Périerowa zastała go pewnego razu ze swą konkurentką i od razu rzuciła groźne słowo: Rozwód! Bał się tedy skandalu i postanowił zawczasu schować się w zaciszu domowem, gdzie już może ze sobą i swem małżeństwem robić, co mu się podoba. Więc już z pałacu elizejskiego on pojechał do swego domu przy ulicy Nitot, a pani Périerowa do swej zamężnej siostry — i od tej chwili oni się nie widzieli. Tak głosi plotka paryska, a morał tej bajki, powtarzany przez wszystkich, brzmi, że już na zawsze zgasła gwiazda Périera.

Może do potrzebnego radykalistom morału dorobiono tę bajkę, a jeśli nie, to jakąż nędzną rzeczywistość upatruje ogół za kulisami tych dramatów politycznych, które się rozgrywają we Francyi! Śmiano się w Paryżu z księcia Orleańskiego — z książątka Gamelle, jak go zowią — że na pierwszą wiadomość o przesileniu prezydenckiem przyjechał do Dowru, aby bliżej być Francyi, na wypadek, gdyby go wezwała. Równie dobrze śmiać się można z tych mężów stanu, o których ogół mniema, że w swem doskonale republikańskiem sumieniu znajdują godziwem narazić kraj na zawichrzenie dla dogodzenia swej miłostce.

A zawichrzenie trwa i nierychło się skończy, choćby je pozornie usunięto. Idzie o to, że skoro radykaliści obalili gabinet Dupuy, to zgodnie z zasadą parlamentarną powinni złożyć następny. Jednak na ich nieszczęście, nie mają oni ani zdolnych ludzi do pracy, choć mają ich w bród do ganienia, ani w parlamencie nie tworzą większości. W takich warunkach koniecznie trzeba zaprosić do pomocy inne republikańskie stronnictwa. Więc jedyny zdolny człowiek między radykalistami i już obeznany z rządzeniem, bo ministrem bywał, p. Bourgeois, otrzymawszy od Faure'a zlecenie złożyć gabinet, rzucił hasło „koncentracyi republikańskiej“ i zaprosiwszy do przyszłego ministeryum kilku radykalistów, resztę tek ofiarował członkom stronnictw oportunistycznego i lewego środka. Ale te stronnictwa, nie odrzucając wręcz „koncentracyi“, bo toby kraj zganił, postawiły takie warunki, że przyjąwszy je, gabinet radykalny byłby bardzo umiarkowanym, bardzo „burżoazyjnym“, jak się mówi we Francyi. Na to Bourgeois przystać nie mógł, a tego właśnie chciały owe dwa umiarkowane stronnictwa, bo zamiarem ich jest dopuścić do steru czysto radykalny gabinet i nawet pobłażać mu jak najdłużej, aby się grubo skompromitował przed krajem i zapewnił w ten sposób oportunistom zwycięstwo przy ogólnych wyborach, projektowanych na jesień, bo tę izbę koniecznie trzeba rozwiązać, jako niezdolną i podejrzywaną w kraju o wysługiwanie się różnym czynnikom nieparlamentarnym. Dość powiedzieć, że francuska prowincya wierzy, iż Rotszyld, jak despotyczny władzca, rozporządza się wszystkiem podług własnych kombinacyi, a działa za pomocą deputowanych, prasy i t. zw. opinii. Gabinety on zmienia; Faure'a on kazał wybrać i t. d. Prawda to, czy nie, w każdym razie izba deputowanych jest bardzo niepopularna w kraju i tą właśnie okolicznością tłómaczą we Francyi wzrost socyalizmu i wyraźną skłonność do jakiejś zmiany. Trzeba tedy powołać naród do wyboru nowych reprezentantów, a na ten wypadek oportuniści wolą, aby ostatnimi, którzy kością w gardle będą stali wyborcom, byli nie oni, lecz radykaliści. Oto dlaczego p. Bourgeois nie może złożyć koalicyjnego gabinetu, a wahając się powołać doń samych radykalistów, już raz zrzekł się misyi i znowu musiał ją przyjąć. Jeśli [illegible] złoży gabinet, to taki, w którym siebie obładuje kilku tekami, i który koziołkując rychło kark skręci. Widzimy z tego, że tu nikt nie dba o Francyę i jej dobro, lecz wszyscy po staremu myślą o interesie własnego stronnictwa. Na końcu takiej taktyki nieuchronnie musi być zawierucha.

A la Cankow.

Piszą nam z Wiednia 23 stycznia.

Znany z niepospolitej ostrożności i wstrzemięźliwości hr. Kalnoky na ostatniej sesyi delegacyi wyraził się z wielkim sceptycyzmem o zmianie, która nastąpiła w Bułgaryi wskutek usunięcia Stambułowa od steru państwa. Jak bardzo ten sceptycyzm był uzasadniony ze względu na wewnętrzne stosunki Bułgaryi, nie potrzebujemy przypominać. Ale nadto już ów niefortunny zwrot w polityce bułgarskiej oddziałał na stosunki pomiędzy Austro-Węgrami a Bułgaryą.

Zawarłszy z Wiedniem traktat handlowy, nowy rząd bułgarski pod formą akcyzy stanowczo naruszył najgłówniejsze przepisy traktatu. Tak samo przed niedawnym czasem postąpił sobie radykalny gabinet serbski. Zachodzi tylko ta różnica, że rząd serbski musiał oczywiście cofnąć rozporządzenie, sprzeczne z zawartym z Austro-Węgrami traktatem, a rząd bułgarski, nie rozważając tego precedensu, powtarza teraz ten sam manewr, który się nie udał serbskiemu.

Mniejsza zresztą o pretekst sporu, który się wywiązał pomiędzy Bułgaryą a Austro-Węgrami, czyli właśnie tem wielkiem mocarstwem, które najgorliwiej popierało emancypacyę i rozwój ekonomiczny Bułgaryi. Natomiast szczególnie przykre wrażenie sprawia co najmniej dziwaczna metoda „dyplomatyczna“, do jakiej w tej potrzebie uciekł się rząd bułgarski. Protest austryacko-węgierskiego reprezentanta p. Buriana, p. Naczowicz, b. rezydent bułgarski w Wiedniu, obecnie minister spraw zagranicznych, nazwał istną „deklaracyą wojny“ (!), obstaje stanowczo przy rozporządzeniach rządu bułgarskiego, grozi nietylko ewentualnem ustąpieniem gabinetu, ale nadto oświadcza, że „szykany“ austryacko-węgierskie mogą tylko wypaść na korzyść... Rosyi“!

Przedewszystkiem uderza szczególna niezręczność „najzdolniejszego dyplomaty“ Bułgaryi, który przecież powinien zrozumieć, że wygłaszając publicznie podobne groźby, tem samem wielkiemu mocarstwu, jak Austro-Węgry, utrudnia wszelkie ustępstwa, chociażby rząd tutejszy był do nich gotów. A potem, co to znaczy, że obstawanie rządu wiedeńskiego przy brzmieniu traktatu może „wypaść tylko na korzyść Rosyi“? Sądziliśmy, że Bułgarya broni zasadniczo swej niezależności, której zagrażała Rosya. Czyż mamy przypuszczać, że Bułgarya swej niezależności broniła jedynie z przyjaźni dla Austryi? I że potrzeba ze strony Austro-Węgier ustępstw i zmiany zawartego przez rząd bułgarski bez wszelkiej presyi, samodzielnie traktatu handlowego, aby Bułgaryę skłonić do bronienia swej niezależności od Rosyi?

Słowem cała ta sprawa teraźniejszemu gabinetowi bułgarskiemu wystawia złe świadectwo, a przypomina nam zajście z czasów rządów Cankowa. Gdy ten „pogodzony“ teraz z ks. Ferdynandem russofil był prezesem gabinetu (r. 1880) ks. Aleksander w zgodzie z gabinetem przyrzekł austro-węgierskiemu rezydentowi hr. Khevenhüllerowi, że delegat bułgarski w komisyi dla ujść Dunaju będzie głosował za wnioskiem austryackim. W decydującej chwili delegat bułgarski Kyriak Cankow, brat ministra, Dragana, głosował przeciwko wnioskom austryackim. Naturalnie hr. Khevenhüller udał się ze skargą do ks. Aleksandra, który natychmiast oświadczył p. Cankowowi, że powinien ustąpić z gabinetu. P. Cankow jednak oddał tylko tekę prezesa gabinetu koledze Karawełowowi, a sam wziął tekę spraw wewnętrznych. Oburzony ks. Aleksander napisał wtedy i ogłosił w urzędowym dzienniku 29 grudnia 1880 r. list do Karawełowa, oświadczając: „aby ocalić honor rządu bułgarskiego, żąda niezwłocznego usunięcia z gabinetu Cankowa, którego dwuznaczne zachowanie się sprzeciwia się powadze i honorowi kraju.“

Ks. Aleksander *in puncto honoris* był, i to słusznie, bardzo drażliwym. Zdaje się jednak, że z powrotem Dragana Cankowa do Sofii znowu tam weszły w zasadę owe „dwuznaczne“ praktyki, które niegdyś wywołały tak silne oburzenie śp. ks. Aleksandra Battenberga! Spodziewać się należy, że ks. Ferdynand nie okaże się mniej drażliwym w kwestyi sumiennego dotrzymania traktatu, jak jego bohaterski poprzednik na tronie bułgarskim.

SEJM

IX posiedzenie z 24 stycznia.

Ks. marszałek zagaił posiedzenie o godzinie 2 minut 15. Odczytano spis petycyi. Poseł Kramarczyk popierał petycyę miasta Wilamowic o otwarcie tam sądu powiatowego, p. Barwiński zaś petycyę gminy Załoziec o założenie tam szkoły kilimkarskiej, p. Krynicki petycyę miasta Tarnopola o odpisanie należytości, należących się funduszowi szkolnemu. P. Trzecieski otrzymał urlop na trzy dni.

Przystąpiono do porządku dziennego. Gminie miasteczka Krakowiec w powiecie jaworowskim zezwolono na lat 5 pobierać opłatę gminną od napojów spirytusowych, oraz od piwa i miodu. Sprawozdanie Wydziału krajowego w przedmiocie poparcia poszczególnych kolei lokalnych odesłano do komisyi kolejowej.

Następnie p. M e r u n o w i c z uzasadniał swój wniosek o rozpowszechnienie między ludem asekuracyi od szkód ogniowych i na życie. Mówca przypomniał liczne uchwały Sejmu dopominające się o zaprowadzenie przymusu asekuracyjnego. Powszechny obowiązek ubezpieczenia budynków od ognia, uchroniłby kraj od olbrzymich szkód, wynoszących obecnie w przecięciu około 5 milionów rocznie, z czego asekuracya wynagradza poszkodowanym zaledwie 1/3 część, reszta zaś idzie bezpowrotnie z dymem. Przymus asekuracyjny miałby nadto tę korzyść, że obniżyłby znacznie koszta ubezpieczeń. Biurokracya wiedeńska dąży uparcie do utworzenia zcentralizowanego w Wiedniu państwowego zakładu dla ubezpieczeń ogniowych. Sprzeciwia się temu dotąd dość silna autonomiczna opozycya sejmów krajowych i posłów w Radzie państwa. Zdaniem mówcy należy w tej sprawie rozbudzić ruch od dołu i w miejsce oficyalnego przymusu ustawowego postarać się o dobrowolne upowszechnianie zwyczaju ubezpieczenia się od ognia. Wiele mogłyby w tym kierunku zdziałać Wydziały powiatowe przez swój wpływ na gminy, potrzeba im tylko wskazać praktyczną formę działania. Mówca przed kilku laty opracował projekt zbiorowego ubezpieczenia całych miast i powiatów z urzędu, ta kombinacya jednak nie zyskała aprobaty dyrekcyi krakowskiego Towarzystwa ubezpieczeń, natomiast jego jeneralny sekretarz p. Mrazek zwrócił uwagę mówcy na inną formę zbiorowej a dobrowolnej asekuracyi ogniowej, mianowicie za pośrednictwem związków rolników i w ogóle właścicieli realności dla wspólnej asekuracyi. Związek taki istnieje w Barzdorf na Szlązku i osiągnął rezultaty bardzo zachęcające. Związki takie rozpowszechnione są także w Czechach. Asekuracya na życie miałaby też ogromne korzyści dla ludu, przyzwyczaiłaby go bowiem do czynienia drobnych oszczędności i ułatwiłaby włościanom zbieranie funduszów na wianowanie dzieci, na spłaty familijne, a przez to zapobiegłaby rozdrabnianiu gruntów. Mówca wnosi przeto, aby Sejm polecił Wydziałowi krajowemu zasięgnąć opinii kół fachowych, Wydziałów krajowych innych prowincyi, czeskiej rady kultury, wreszcie Wydziałów powiatowych w kraju, co do kwestyi: Czy można i w Galicyi zaprowadzić podobne związki rolników dla zbiorowej asekuracyi, w jaki sposób możnaby między ludem wiejskim rozpowszechnić zwyczaj zapewnienia sobie w drodze asekuracyi na życie funduszów na spłatę działów familijnych, wianowania dzieci itp.

Wniosek ten odesłano do komisyi administracyjnej.

P. St. P o t o c z e k motywował swój wniosek w sprawie zmiany ustawy o reprezentacyi powiatowej. Żąda on, aby w reprezentacyi po-

---

10)

W PŁYTKIM PRĄDZIE

POWIEŚĆ

przez *Nagodę*.

(Ciąg dalszy).

— O nie, to doskonały chłopiec; żeby mi ona tylko tak konweniowała na żonę jak on na szwagra... A no Tolusiu, wiesz co? faisons une fin glorieuse, i ty bierz sobie brata, a ja siostrę.... chcesz? On się da wziąć, jak ciebie kocham.

— Dziękuję ci, o mnie wcale w tej chwili nie chodzi; układaj sobie matrymonialne plany bez mięszania w nie mojej osoby.

— Siostrzyczka nie w humorze, a ja wiem co mówię; uważałem, że Milczek bardzo ci się przygląda; a nawet raz, o mało co do ciebie nie zagadał.

Tolę te żarty widocznie mocno niecierpliwiły.

— Twoje obserwacye są zupełnie mylne; zrobiłbyś mi przyjemność, gdybyś ich zaprzestał; jeśli cię to bawi, mów o sobie i o Tudzi.

— Dziej się wola twoja — odparł pokornie Edzio; ale widocznie rozmowa o Tudzi nie tak bardzo go bawiła, bo zamilkł zupełnie.

Po upływie paru minut, ojciec rodziny zagaił znowu:

— Edziu, wiele ty masz teraz w banku?

— Czyż tatko nie wie? sześćset reńskich.

— A za rok wiele będziesz brał?

— Albo ja wiem? myślę, że to samo.

— I ja tak myślę mój chłopcze, bo nawet nie jesteś ukwalifikowany do robienia karyery w banku; możesz dziesięć lat siedzieć i nie doczekać się niczego.

— Trzeba przyznać, że ojciec stawia mi bardzo prawdziwe, ale niezbyt wesołe horoskopy, a dzisiaj przynajmniej, jako w Nowy Rok, wypadałoby wybrać jakiś milszy temat do rodzinnej pogadanki.

— No, horoskopy nie są znowu takie bardzo smutne, mój kochany, gdy się ma młodość. Jeżeli ci o tem wspomniałem, to tylko dlatego, ażeby cię zreflektować, że ty potrzebujesz się koniecznie bogato ożenić.

— O, trud niepotrzebny; jestem co do tego „zreflektowany“ już oddawna.

Nigdy może jeszcze dobroduszny głos Edzia nie miał tak ostrego, ironicznego brzmienia, jak w tych ostatnich słowach.

To „bogate ożenienie“, które sam zwykł był stawiać na horyzoncie swej przyszłości, w bliższem i praktyczniejszem zastosowaniu źle go jakoś usposobiło.

Pan Czarnoliński nie zwrócił żadnej uwagi na ton syna.

— Cieszy mię, że to uznajesz, — mówił dalej swobodnym głosem, zapalając wyborne cygaro. — Tola, ręczę, że także podziela nasze przekonania..... n'est ce pas, fillette? a więc w zasadzie godzimy się wszystko troje.

Tola odwróciła głowę bez słowa odpowiedzi.

Rozum nabyty kilkuletnią praktyką w świecie, staczał w niej walkę z popędami młodej dziewczyny, dla której małżeństwo jest zawsze czemś sięgającem po za sferę interesu i rachunków; mnóstwo wyrazów cisnęło się jej na usta, ale milczała — a gdyby tak Edzio podniecony jej wymową, zrobił rzeczywiście jaki krok szalony?

W tej chwili zjawiła się w progu stara kucharka z biletem wizytowym w ręku.

— Jakiś pan pytał się do kuchni, czy państwo tu mieszkają.

Tola wzięła bilet, rzuciła na niego okiem i zaczerwieniła się.

— Niby, proszę panienki, on się też pytał, czy do państwa teraz można? — ciągnęła dalej Jacentowa.

— Proś — oznajmiła panienka swoim dźwięcznym, stanowczym głosem, przywykłym do wydawania tu rozkazów gospodyni — tylko przecież na główne drzwi.

— Toć mi wiadomo, nie pierwszy raz gości przyjmuję.

Jacentowa trochę urażona wyprostowała swoją okazałą, w odświętną szatę przybraną postać, i oddaliła się z miną pełną godności.

Tola przystąpiła do ojca.

— Proszę tatki to... pan Dziewoński, którego poznałam we Francensbadzie — tatko sobie przypomina?

— A, przypominam sobie, opowiadałaś mi, brat Zdzisławowej. Wyjdźże Edziu na jego spotkanie.

W chwilę potem Edzio wprowadzał do salonu Edmunda Dziewońskiego, widocznie zmięszanego trochę uroczystym aktem składania pierwszej wizyty.

— Przepraszam, że narzucam się państwu nie zaczekawszy wpierw na sposobność przedstawienia się ojcu pani — rzekł nieco ciszej do Toli po paru wstępnych słowach — ale sposobności takiej możnaby długo czekać, a ja chciałem... dobrze zacząć Nowy Rok.

Tola w miejsce odpowiedzi zdobyła się tylko na wymowny rumieniec. Słowa nie składały się jej, zmięszana była swą rolą pani domu i sztywnemi minami ojca i brata, którzy na Edmunda patrzyli z tym obojętnym, silącym się na uprzejmość uśmiechem, jakim witamy ludzi widzianych pierwszy raz w życiu i bardzo mało nas obchodzących.

W tej atmosferze trudno było rozbudzić echa Francensbadzkie, chociaż jej one grały w pamięci. Czy też on przynajmniej czuł, jak mu była rada?

— Pan przyjechał tu na karnawał, czy też tylko na święta do siostry? — zapytał pan Czarnoliński.

— Więcej... do siostry, niż na karnawał; bale mało mnie obchodzą, nie tańczę.

— Jakto?

Edzio spojrzał z niedowierzaniem, taki elegancki, młody jeszcze i nie tańczy.

— Wyszedłem z wprawy za granicą; już przeszło lat pięć nie widziałem tańczących.

— Co pana skłania do przebywania po za krajem, — czy może jakie urzędowanie?

Ach, żebyż ci panowie nie silili się tak go bawić, zasypując pytaniami, które wyglądały prawie na indagacyę!

Edmund miał minę nieswoją, a Tola szukała w myśli jakiegoś nieosobistego tematu.

— Ciekawam jakie też wrażenie zrobi na panu towarzystwo tutejsze? posiada ono mało daru zjednywania sobie zwolenników między obcymi.

— Och, towarzystwo!... biorąc ogólnikowo wszystkie towarzystwa większych czy mniejszych miast, są zawsze do siebie podobne. Na pozór lalki salonowe, rozmawiające wprawnie po francusku, a głębiej popatrzywszy, ludzie tacy sami jak ci, co zasiadają na tronach lub mieszkają w piwnicach. Ludzka natura jest zawsze jednaka, u Hottentota jak u Samojeda.

— Więc pan nie uznaje żadnych wyjątków?

— Owszem pani, są wyjątki dane nam na to, żebyśmy nie zatracili pojęcia ideału i nie przestali za nim gonić. Los rzuca je na naszą drogę najczęściej wtedy, gdy przestajemy wierzyć już w ich istnienie.

— O, zdaje mi się, że jabym mimo wszystkiego nigdy w nie wierzyć nie przestała.

— I ja również nie, — odpowiedział Edmund z poważnem, długiem spojrzeniem, które Toli przypomniało go, stojącego przed oknem wagonu ze słowem „do zobaczenia“. Wtenczas i teraz wzrok wyrażał daleko więcej niż słowa i oboje zamieniwszy takie spojrzenie, czuli się zmięszani, jak gdyby pozwolili sobie nawzajem czytać w duszy.

Po paru chwilach jeszcze Edmund podniósł się, mówił coś o nadziei spotykania ich często w towarzystwie, na *five o'clockach* swej siostry i pikniku, na który się wszyscy wybierali. Tola na pożegnanie podała mu rękę, mówiąc:

— Niechże pan nie zapomina o nas, — a ta zwykła formułka grzeczności, powtarzana przez wszystkie gospodynie, w jej ustach zabrzmiała tym razem serdecznie i słodko jak prośba, z którą spieszymy naprzeciw czyimś pragnieniom i na spełnienie której, sami gorąco liczymy.

Koniec końcem, ta pierwsza wizyta odbyła się lepiej, niż się zanosiło z początku i pozostawiła jej wspomnienie nierównie milsze niż wszystkie gwarne zebrania, których ten mały salonik bywał nieraz świadkiem.

— Podoba mi się ten Dziewoński, trochę oryginał, ale przyjemny człowiek, — osądził po wyjściu gościa pan Czarnoliński — ciekawym, czy on bogaty?

— Nie wiem, ale zapewne; bo Sławek po jego siostrze dostał trzykroć, — odparł Edzio, ot wiesz co, Tolu, nie chcesz Milczka, to możebyś jego wzięła?

— Edziu! — wykrzyknęła Tola z takiem rozdrażnieniem, jakby szarpnięto wszystkie najdotkliwsze struny jej duszy.

Nie mogąc się pohamować, wstała prędko i wyszła do drugiego pokoju.

— Ach Boże! żebyż ci ludzie choć przez godzinę pozwolili jej zapomnieć, że jest panną na wydaniu, potrzebującą sobie zdobyć męża.

VIII.

— Cóż to za figura ten Dziewoński?

— Nie wiesz, toż przecież brat Zdzisławowej.

— No, dobrze, ale ja się pytam, co to za figura *dans le sens moral*; dziwak, blagier, czy co takiego?

— Ja wam powiem, to jest romantyk, — zadecydował apodyktycznie pan Karol — romantyk, który kochał się raz jeden w życiu, został zdradzony i do tej chwili nie może tego zapomnieć.

— *Mais c'est une bête*, w takim razie, — dorzucił p. August, który stał w progu pomiędzy gabinetem dla mężczyzn a salą jadalną, a wzrok zaś posyłał przez otwarte podwoje aż do sali balowej za wirującą tam bladozieloną suknią Wilmy, — te wszystkie miłości, zdrady, *connu connu!* i nas zdradzano i myśmy zdradzali; kto ma dobry smak, to z tem nie paraduje jak z orderem złotego runa.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wiatowej znajdowały się wszystkie warstwy i zawody ludności w stosunku do siły podatkowej i liczebnej, a liczba mandatów była odpowiednio i jednakowo rozdzielana i aby odstąpiono od zasady dzisiejszej ustawy, mocą której Rada powiatowa składa się z 26 członków i od zasady, że liczba członków Rady powiatowej na jedną grupę przypadająca nie może nigdy przenosić dwunastu; zasady te są niesłuszne, wadliwe. Natomiast według propozycyi p. Potoczka reprezentacya ludności wiejskiej rolniczej miałaby się dzielić na dwie grupy gospodarskie, t. j. gminy i obszary dworskie. Reprezentacya miast miałaby się dzielić również na dwie grupy, do pierwszej należeliby wszyscy, którzy czy to z osobistej kwalifikacyi, czy też z podatku mają prawo wyboru, a do drugiej należeliby robotnicy, w ogóle ludność bezrolna. Zakres działania reprezentacyi powiatowej, oprócz wskazanego w dzisiejszej ustawie, według propozycyi p. Potoczka, ma być określony w ten sposób: Do reprezentacyi tej należy: 1) prawo wydawania opinii o ustawach, i zarządzeniach czy są dobre albo złe dla ludności; 2) prawo czynienia wniosków do rządu i do władz ustawodawczych, aby wydane były ustawy i zarządzenia, jakich potrzeba dla dobra ludności, oraz aby zaniechane były takie ustawy i rozporządzenia, które są szkodliwe dla ludności; 3) prawo żądania wyjaśnień od powiatowych władz rządowych o zarządzeniach tych władz i o zachowaniu się organów rządowych — nawzajem zaś mają obowiązek dawania odpowiedzi na zapytania rządu, sejmu i Wydziału krajowego. Wniosek ten odesłano do komisyi administracyjnej.

P. Dworski motywował swój wniosek o przyspieszenie budowy mostu na Sanie w Przemyślu. Mówca podniósł, iż dokończenie mostu łączącego Przemyśl z Zasaniem, który rozebrany został wskutek żądań wojskowości, opóźnia się wskutek braku funduszów, a naraża mieszkańców mieszkających na lewym brzegu na liczne nieprzyjemności, również potrzebnym jest ten most dla wojska, straży pożarnej i t. d. Z uwagi więc, że skończenie mostu jak najspieszniejsze i oddanie go do publicznego użytku jest naglącem i zwłoki niecierpiącem, mówca wnosi, aby Sejm wezwał rząd, by w drodze konstytucyjnej wyjednał dodatkowy na r. 1895 kredyt potrzebny na całkowite wykończenie budowy mostu na rzece San w Przemyślu i zarządził co potrzeba, aby budowa tego mostu w r. 1895 ukończoną została, a most do użytku publicznego oddano. Wniosek ten odesłano do komisyi administracyjnej.

P. Struszkiewicz podniósłszy znaczenie, jakie koleje lokalne mają pod względem rozwoju ekonomicznego i przemysłowego tych okolic naszego kraju, które są przecięte temi kolejami, uczynił wniosek, aby Sejm polecił Wydziałowi krajowemu, by przy badaniu dalszego rozwoju kolei lokalnych w kraju wziął pod rozwagę trasę Tymbark względnie Dobra do Swoszowic, względnie do Wieliczki-Krakowa. Wniosek ten odesłano do komisyi kolejowej.

P. Okuniewski motywował swój wniosek o założeniu seminaryum nauczycielskiego w Kołomyi lub Horodence. Mówca podniósł, iż ostatnie sprawozdanie Rady szkolnej krajowej za rok 1893/4 wykazało w naszym kraju brak aż 594 nauczycieli, w skutek czego było w tym czasie aż 412 zorganizowanych szkół ludowych nieczynnych. Przy dotychczas zaś zorganizowanych szkołach brakuje aż 1535 nauczycieli z egzaminem dojrzałości. Brakowi temu zapobiegłoby założenie seminaryum nauczycielskiego we wschodniej części kraju, gdzie na 15 powiatów, liczących 1.258.438 mieszkańców, nie ma żadnego seminaryum. Mówca wnosi przeto, aby Sejm wezwał rząd, by w najbliższej przyszłości przystąpił do założenia we wschodniej części naszego kraju jednego utrakwistycznego seminaryum nauczycielskiego, a przytem, by uwzględnił głównie dwa miasta, mianowicie Kołomyję, jako największe i Horodenkę, gdzieby nowe seminaryum oprzeć się mogło o istniejącą już tam niższą szkołę rolniczą. Wniosek ten odesłano do komisyi szkolnej.

Z kolei przyszło pod obrady sprawozdanie komisyi budżetowej co do podwyższenia ryczałtu opłacanego przez szpital św. Łazarza w Krakowie szpitalowi św. Ludwika za umieszczenie i leczenie dzieci od 1 do 12 lat życia. Zgodnie z wnioskiem komisyi, uchwalono podwyższyć ten ryczałt z 12.000 na na 14.000 zł. rocznie, a zarazem polecono Wydziałowi krajowemu nawiązać rokowania co do objęcia szpitala św. Ludwika na własność kraju.

Sprawozdanie komisyi gospodarstwa krajowego o publicznych składach krajowych we Lwowie i Krakowie przyjęto bez debaty do wiadomości.

Przy sprawozdaniu komisyi drogowej o czynnościach departamentu IV Wydziału krajowego zabrał głos p. Huryk i użalał się, że wnioski postawione przezeń na zeszłorocznej sesyi, nie zostały uwzględnione, nadto domagał się zniżenia prestacyi drogowych i obsadzania dróg drzewkami. P. Okuniewski żalił się, że pomimo licznych wniosków o zmianę ustawy drogowej, Wydział krajowy żadnych w tej mierze prac nie przeprowadził i w sprawozdaniu zbywa je ogólnikami. Członek Wydziału krajowego p. Edward Jędrzejowicz podniósł, iż Wydział krajowy zajmuje się żywo ustawą drogową i że gdy dokładnie pozna wady i błędy dzisiejszej ustawy, wniesie przed Sejm projekt jej zmiany.

Po przemówieniu sprawozdawcy p. Sali, Izba sprawozdanie Wydziału przyjęła do wiadomości.

Następnie p. Rutowski imieniem komisyi szkolnej zdał sprawę o wniosku p. Barwińskiego, co do utworzenia w Przemyślu osobnego gimnazyum z językiem wykładowym ruskim. Komisya stawia wniosek o wezwanie rządu, ażeby istniejące w gimnazyum przemyskiem paralelki ruskie oddzielił od tego gimnazyum i utworzył z nich osobne gimnazyum z ruskim językiem wykładowym. Wniosek ten uchwalono bez dyskusyi.

W trzeciem czytaniu uchwalono ustawę o zakładaniu i utrzymywaniu szkół ludowych, poczem przystąpiono do drugiego czytania rządowego projektu zmiany niektórych postanowień ustawy z 23 czerwca 1873 o władzach nadzorczych miejskich i okręgowych.

Ustawa ta wymienia także obszar dworski jako czynnik utrzymujący szkoły ludowe pozostające pod nadzorem Rady szkolnej miejscowej, a wobec zwiększonych prestacyi obszaru dworskiego na szkoły postanawia, że odtąd reprezentant tego obszaru *ipso iure* jest członkiem miejscowej Rady szkolnej, a nadto wobec tego, że ustawa z 24 kwietnia 1894 powiększyła także znacznie wysokość datków, którymi całe społeczeństwo przyczyniać się musi do zakładania i utrzymania szkół, postanawia, że w Radzie szkolnej miejscowej zasiadać ma także reprezentant szerszego społeczeństwa, t. j. delegat rady powiatowej. Wreszcie nadaje ta ustawa Radzie szkolnej okręgowej prawo odwołania przewodniczącego i rozwiązania miejscowej Rady szkolnej, jeżeli mimo upomnień nie spełnią swych obowiązków.

W dyskusyi ogólnej nad powyższem przedłożeniem zabrał głos p. Okuniewski i przemawiał przeciw ustawie, zarzucając jej, że wprowadza ona politykę do szkoły i daje przewagę żywiołowi silniejszemu (polskiemu), aby zdusić ducha słabszej narodowości (ruskiej). Dalej rozbierał mówca niektóre paragrafy przedłożonej ustawy. P. Toliszewski wystąpił również przeciw przedłożeniu. W długiej, bo przeszło godzinę trwającej mowie krytykował projekt rządowy, wystąpił przeciw tym paragrafom ustawy, które ukrócają wpływ Rady szkolnej miejscowej na nadzór nad szkołami ich władzy podległemi i protestował przeciw jakiejkolwiek zmianie w organizacyi tych rad.

P. Bobrzyński jako wiceprezydent krajowej rady szkolnej zbijał zarzuty podnoszone przez posłów ruskich. Dziwną jest ich taktyka. Skarżą się na to, że w kraju naszym tyle jest analfabetów, a nie chcą organizacyi nadzoru szkolnego, tylko pragną, aby zostało tak jak było. Tymczasem reforma nadzoru szkolnego jest konieczna. Rada szkolna krajowa pracowała długo i skrzętnie zbierała materyały statystyczne z całego kraju. Z dochodzeń tych okazało się, że w dzisiejszym ustroju nadzoru szkolnego są takie mankamenta, iż w wielu okolicach nie można było szkół zorganizować poprostu dlatego, że miejscowe rady szkolne nie chciały funkcyonować, nie sposób było zebrać ich na posiedzenie. P. Teliszewski zarzucił, jakoby ta reforma dążyła do odcięcia szkoły od społeczeństwa, tymczasem rzecz się ma przeciwnie, gdyż obecna reforma w tem właśnie polega przeważnie, że szkoła doznać ma należytego poparcia ze strony wszystkich czynników, powołanych do tego, lub interesujących się szkołą. Odcięciem byłoby to, gdyby skład miejscowej rady szkolnej został zredukowany, tymczasem zostaje on właśnie wzmocniony. Dalszą dobrą stroną reformy jest to, że podczas gdy dziś miejscowa rada szkolna nie jest żadną władzą, to odtąd będzie ona nią i będzie wyposażoną dość znacznemi prerogatywami. Nie można się temu dziwić, że jej nie przyznano prawa mieszania się w tok nauki, gdyż pod tym względem nauczyciel może mieć tylko jednego przełożonego, a tym jest inspektor okręgowy.

Co się tyczy organizacyi Rad szkolnych miejscowych, podnosi mówca, że nowa ustawa nie dąży do ich zdezorganizowania, lecz owszem nadaje im większą jednolitość, silną organizacyę, a ich przewodniczący jest nietylko przewodniczącym obradami, ale także organem wykonawczym. Również powierzony ma on sobie nadzór nad szkołami, ma zwiedzać szkołę peryodycznie i donosić Radzie szkolnej miejscowej o potrzebach szkoły i przeszkodach natury materyalnej lub moralnej, które należy usunąć.

W dalszym ciągu podniósł mówca, iż na ułożenie przedłożonego projektu nie miały wpływu ani żadne względy polityczne ani biurokratyczne, aby szkołę odciąć od społeczeństwa, lecz przeciwnie wieje od niego ciepło dla szkoły i dobrze zrozumiany interes szkoły i społeczeństwa, wśród którego ona ma działać. Jednem słowem przedłożona ustawa nie jest szablonem, lecz liczy się ściśle z interesami i stosunkami naszego kraju. (Oklaski).

Na tem dla spóźnionej pory książę marszałek przerwał posiedzenie i polecił odczytać wnioski i interpelacye złożone do laski marszałkowskiej.

Odczytano najpierw następującą interpelacyę p. Potoczka do komisarza rządowego. W dniu 30 grudnia z r., w niedzielę, zebrało się u włościanina Franciszka Ptaka z Bieńczyc powiatu krakowskiego grono przyjaciół. Podczas tego zebrania podniósł jeden z obecnych włościan Franciszek Wójcik myśl uczczenia pamięci Bartosza Głowackiego przez utworzenie stypendyum jego imienia dla ubogich uczniów, synów chłopskich. Uradzono wnieść do Namiestnictwa prośbę o pozwolenie na zbieranie składek na ten cel, a zarazem w gronie własnem zebrano około 10 zł. Z tego powodu starostwo wdrożyło przeciw uczestnikom tego zebrania dochodzenie o przekroczenie ustawy o zgromadzeniach, a jakkolwiek żadnego przekroczenia nie stwierdzono zasądziło dwóch z nich na grzywnę po 15 zł. Otóż interpelant zapytuje, czy Rząd zechce pouczyć podwładne organa, że włościanie tak samo jak inni obywatele mają prawo przyjmować u siebie w domu przyjaciół i sąsiadów i że mogą na takiem poufnem zebraniu składać dobrowolnie ofiary na pewien cel godziwy i prawem nie zakazany.

P. Kramarczyk czyni wniosek, domagający się zmiany § 8 ustawy państwowej z r. 1880, aby wydawania paszportów bydlęcych w pasie pogranicznym nie poruczano wyłącznie rewizorom bydła i aby z zachowaniem wszystkich obecnych przepisów ostrożności rewizye przydzielone zostały w każdej gminie dotyczącej zwierzchności gminy.

P. Skałkowski wnosi, aby Sejm polecił Wydziałowi krajowemu zbadanie skutków ujemnych, jakie grożą budżetowi krajowemu i gminnym, gdyby monopol spirytusowy został zaprowadzony.

P. Adam Jędrzejowicz czyni wniosek o objęcie akcyą kraju budowy kolei żelaznej Rzeszów-Dynów-Rymanów.

Następne posiedzenie w sobotę o godzinie 11 rano.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 25 stycznia.

P. prezydent Mochnacki zagaiwszy wczorajsze posiedzenie, polecił odczytać pismo Towarzystwa politechnicznego, które w „Kronice" podajemy. Rada uchwaliła pismo to odesłać do mającej być wybranej komisyi miejskiej dla budowy teatru. Następnie dr. Byk referował sprawę poparcia petycyi gal. Tow. gospodarskiego o zaprowadzenie trzeciego pociągu kuryerskiego pomiędzy Lwowem a Wiedniem. Pociąg taki wyjeżdżałby ze Lwowa o godz. 8 m. 43 rano, w Krakowie byłby o godz. 2 m. 25 po południu, w Wiedniu zaś o godz. 9 m. 25 wieczorem. Z Wiednia wyjeżdżałby o godz. 7 m. 40 rano, a do Lwowa przyjeżdżałby o godz. 8 m. 22 wieczorem. Pociąg ten nie został dotąd zaprowadzony wskutek niechęci kolei północnej. Dr. Byk proponuje przeto, aby Rada ze swej strony wniosła petycyę do ministeryum handlu o zaprowadzenie tego pociągu. Wniosek ten poparli pp. Piepes i Jonasz, poczem go Rada uchwaliła.

Przystąpiono do porządku dziennego; pierwszym jego punktem był dalszy ciąg dyskusyi nad wnioskiem komisyi organizacyjnej do zmiany niektórych postanowień statutu m. Lwowa. R. dr. Ciesielski przemawiał przeciw proponowanej zmianie. Również przeciw przemawiał p. r. Walichiewicz, który zarzucał, iż sprawa tak dla miasta ważna jest nader szybko traktowaną. Z oburzeniem odparł twierdzenie, wypowiedziane przez dr. Byka, iż ci co wniosek p. Niemczynowskiego o przejście do porządku dziennego nad sprawą zmiany statutu podpisali, nie wiedzieli co podpisują. W końcu uczynił mówca wniosek, aby Rada poleciła komisyi zajmującej się zmianą statutu przeprowadzić rewizyę regulaminu. P. r. Niemczynowski bronił swego wniosku, przemawiał przeciw zmianie i polemizował z wywodami dr. Byka, wygłoszonemi na przedostatniem posiedzeniu w obronie przedłożonych przez komisyę organizacyjną wniosków.

P. wiceprezydent dr. Marchwicki bronił wniosków komisyi. Zmiana proponowana przez nią przyniesie pożytek miastu, bo ustali ciągłość między jedną a drugą Radą. Również dowodził, że koniecznem jest dla dobra miasta utworzenie posady płatnego wiceprezydenta, który urzędowałby stale i miałby oddaną pod swój zarząd pewną część spraw miejskich. W końcu zapewniał, iż komisya organizacyjna, proponując zmianę statutu, miała tylko dobro miasta na oku. Dr. Piętak przemawiał również za wnioskami komisyi i przestrzegał Radę, iż jeśli ona sama do zmiany statutu nie przystąpi, uczyni to Wydział krajowy. Lwów jest jedynem miastem w Galicyi, w którem kadencya Rady miejskiej trwa tylko trzy lata a nie sześć.

Dr. Maryański przemawiał za odroczeniem sprawy i regulaminowem jej traktowaniem.

P. r. Romanowicz przemawiał za zmianą i twierdził, iż odrzucenie wniosków komisyi byłoby pewnego rodzaju dementi dla prezydyum, gdyż propozycya komisyi organizacyjnej nastąpiła tylko wskutek wniosku uczynionego przez p. prezydenta i wiceprezydenta, a przyjętego przez Radę.

P. r. Kordys polemizował z wywodami dra Byka i podniósł, że mieszczanie dobrze wiedzieli i wiedzą, dlaczego podpisali wniosek odrzucający.

Przemawiali jeszcze dr. Weigel, ks. kan. Mazurak i dr. Byk, poczem z powodu spóźnionej pory, p. prezydent zamknął posiedzenie.

Jak się dowiadujemy, jedną z głównych przyczyn, dla której pewna część Rady, złożona przeważnie z katolickich kupców i przemysłowców, występuje przeciw zmianie statutu, jest to, iż obawiają się oni, aby po uchwaleniu proponowanej zmiany, wyborcy-żydzi nie mieli liczebnej przewagi nad wyborcami chrześcijańskimi Według obowiązującego dziś statutu i ordynacyi wyborczej miasta Lwowa, było dotąd wyborców 7588, a to: chrześcijan 5941, żydów 1647. Wedle projektowanego rozszerzenia prawa wyborczego na mieszkańców miasta Lwowa, opłacających 3 zł. 15 ct. podatku, przybyłoby 5898 wyborców, a między nimi 2921 chrześcijan a 2977 żydów. Stosunek więc między wyborcami chrześcijańskimi a żydowskimi, zmieniłby się gwałtownie. Wiadomą zaś jest rzeczą, że wyborcy chrześcijanie wykonują swój obowiązek wyborczy bardzo niedbale, zaledwie czwarta część ich głosuje, żydzi zaś wszyscy zawsze są przy urnie. Wynika z tego przeto, że w razie, gdyby statut zmieniono i prawo wyborcze rozszerzono, to żydzi przy wyborach mieliby większość i mogliby przeprowadzać listy, ułożone podług ich myśli. Tego obawiają się chrześcijańscy kupcy i przemysłowcy i dlatego radni, zastępujący ich w reprezentacyi miejskiej, są przeciwni proponowanej przez komisyę zmianie statutu.

Upraszamy naszych prenumeratorów na prowincyi o wczesne odnawianie prenumeraty Wynosi ona na prowincyi 1 zł 10 ct. (a nie 1 zł.) miesięcznie. W tym stosunku prosimy abonament obliczać.

Administracya „Przeglądu".

KRONIKA.

Lwów 25 stycznia.

Przeniesienia. Dyrekcya poczt i telegrafów przeniosła oficyałów pocztowych: Stanisława Serwatowskiego z Krakowa do Lwowa i Alojzego Charanzę z Kałusza do Białej, a asystenta pocztowego Józefa Ruszczyckiego z Białej do Krakowa.

Odczyt ks. prałata Gnatowskiego o Sienkiewiczu odbędzie się w sobotę o godz. pół do 7-mej wieczorem w sali ratuszowej.

Ze ślizgawki. W niedzielę 27 stycznia urządza Towarzystwo łyżwiarskie „festyn motylkowy" na lodzie. Od motyli różnej barwy i kształtu, jakby w porze letniej, wić się tam będzie, a nowość ta i niespodzianka posłuży z pewnością ku uciesze i rozweseleniu gości na Szumanówce. Festynowi temu towarzyszyć będzie koncert kapeli pułku 30, która pod osobistem kierownictwem p. Rolla, z uderzeniem godziny 2³/₄ rozpocznie produkcye swoje. Na zakończenie wyścigi młodzieży poniżej lat 14 o nagrodę Towarzystwa.

Dyrektorem szkoły sztuk pięknych w Krakowie, jak *Czas* zapewnia, ma zostać głośnej sławy malarz Julian Fałat, którego urzędowa nominacya jeszcze nie nastąpiła, ale podobno w zasadzie jest postanowioną.

Walne zgromadzenie Tow. tatrzańskiego odbędzie się w Krakowie w niedzielę 24 lutego b. r. o godz. 3 po południu.

Ruski komitet przedwyborczy ukonstytuował się, wybierając przewodniczącym prof. Barwińskiego, zastępcami ks. Leona Turkiewicza i dra Damiana Sawczaka, sekretarzem dra Konstantego Lewickiego. W skład komitetu wchodzą: pp. Ochrymowicz, ks. Hamorak, Wachnianin i delegaci trzech konsystorzy. Komitet kooptował pp. prof. Gruszkiewicza, Gromnickiego, Dolnickiego, Ilnickiego, Makoweja i ks. Piórkę.

Samobójstwo. W Biliczu, w powiecie staromiejskim, odebrała sobie życie podczas połogowych bólów przez poderznięcie gardła tasakiem włościanka Eufemia Litwak.

† **Sylweryusz Korczak Sozański**, urodzony w r. 1815, właściciel dóbr w Samborskiem, zmarł w Ostrowie koło Przemyśla, w gronie rodziny. Życie jego było jednem pasmem dobroczynności i nieposzlakowanej prawości charakteru. Kochał zarówno kraj, jak serce swe dla nieszczęścia otwierał. Był przykładem prawego obywatela i zacnego człowieka. Cześć jego pamięci!

Z Czytelni katolickiej. Czwartki odczytowe urozmaicone zostały tym razem koncertem, na który złożyło się kilka młodszych sił Czytelni. Wymieniamy wesołe produkcye p. Zeleńskiego, który serdecznie ubawił słuchaczy. Na koncercie był prezes krakowskiej Czytelni katolickiej p. Scipio.

Śluby. W sobotę dnia 26 b. m. o godzinie 7 wieczorem odbędzie się w kościele św. Maryi Magdaleny ślub panny Klementyny Cecylii Lindówney, córki śp. Ferdynanda, byłego sekretarza Rady powiatowej i śp. Kamilii Wadwicz Stankowskiej, z p. Antonim Kamberskim, obywatelem miasta Lwowa i właścicielem realności.

W kościele rz.-kat. w Bóbrce odbył się ślub panny Klementyny Rudnickiej, córki ś. p. Teodora Rudnickiego i Zofii z Mrozowickich, z ordynatem Tadeuszem Czarkowskim Golejewskim. W uroczystości weselnej, która się odbyła w Strzałkach, majątku panny młodej, wzięły udział rodziny Małachowskich, Dzieduszyckich, Niezabitowskich, Czajkowskich, Kellerów, Rudnickich, Mrozowickich itp.

Przyjęcie na zamku w Warszawie. *Nowoje Wremia* donosi, że hr. Szuwałow przyjmując w Warszawie deputacyę duchowieństwa katolickiego, rzekł do arcybiskupa ks. Popiela te słowa: „Witam Was jako głównych reprezentantów miejscowego duchowieństwa katolickiego. Mam nadzieję, że stojąc tak blisko ludu pomożecie mi wychowywać go w uczuciach wierności dla tronu i w duchu jedności z szerszą ojczyzną".

Czas zaś otrzymuje z Warszawy następującą relacyę:

„Przedwczoraj w południe przedstawiało się w Zamku warszawskim jenerał-gubernatorowi hr. Szuwałowowi duchowieństwo katolickie, mające na czele: arcybiskupa Popiela; biskupów: płockiego — X. Nowodworskiego, kieleckiego — X. Kulińskiego, kujawsko-kaliskiego — X. Bereśniewicza, lubelskiego — X. Jaczewskiego, sandomierskiego — X. Sotkiewicza i biskupów-sufraganów: dyecezyi warszawskiej — X. Ruszkiewicza i dyecezyi kujawsko-kaliskiej — X. Kossowskiego. Baron Medem przedstawił wszystkich zebranych w sali kolumnowej na posłuchanie duchownych, poczem hr. Szuwałow zwrócił się do X. Arcybiskupa Popiela z następującemi słowami:

„Witam w najprzewielebniejszej osobie pańskiej całe duchowieństwo rzymsko-katolickie kraju, powierzonego memu zarządowi. Większość ludności tego kraju, panowie, nietylko czci w was sługi ołtarza Chrystusowego, ale i uważa was za swoich przewodników duchownych. Dlatego liczę przedewszystkiem na wasze najszczersze poparcie moich usiłowań do wszechstronnego rozwoju sił moralnych tego pogranicza i utrwalenia w ludzie jasnej świadomości jego nierozerwalnego związku z naszą wielką Rosyą".

Następnie rozmawiał hr. Szuwałow uprzejmie z każdym z obecnych, poczem przeszedł do sal dalszych, gdzie zebrani byli duchowni innowierczych wyznań i konsulowie zagraniczni. W końcu przedstawioną została jenerał-gubernatorowi deputacya od Towarzystw włościańskich gubernii radomskiej.

W dniu 20 b. m. w sali kolumnowej Zamku przedstawili się hr. Szuwałowowi wszyscy starsi zwierzchnicy wojskowi. Do zebranych przemówił hr. Szuwałow temi słowy:

„Z niewypowiedzianą radością witam was, pa-

---

3)

Ostatnia nowela Dygasińskiego.

(Ciąg dalszy).

I w taki mniej więcej sposób przechodziło mu życie w domu Suchara. Ale miewał on też nieraz bardzo ciężkie przejścia. Widywał bardzo często, że kotka całemi godzinami wysypia się na łóżku gospodyni. To też, gdy mu się jednego razu udało wejść do izby chyłkiem i nieobaczkiem, wskoczył na łóżko, zakopał się głęboko w pierzynie i zasnął. Marzył bardzo przyjemnie. Śniło mu się, że jest w puszczy; jakieś osobliwe zwierzęta, z rogami i bez rogów, przebiegały mu drogę, a za każdem z nich miał ogromną pokusę gonić. Wzrok, słuch i węch niewoliły go do tej pogoni. Uległ pokusie, popędził za jednem z tych zwierząt. Stracił je wkrótce z oczu, nosem jednakże czuł tak wyraźnie tropy ściganej zwierzyny, jak gdyby ją miał przed oczyma. W uczuciu rozkoszy tych łowów Kwiatek zaczął pod pierzyną szczekać stłumionym głosem: odezwał się w nim ogar. Ten głuchy, jakby z pod ziemi wychodzący głos sennego psa nie uszedł baczności Sucharowej. Baba zbliżyła się do łóżka, ale głos właśnie ucichł, a pierzyna leżała, jak nietknięta. Spojrzała pod łóżko — pusto.

— Wszelki duch Pana Boga chwali! — poszepnęła. — Albo mi się przywidziało, albo tu coś w izbie pokutuje....

Gdy się ten sam głos powtórnie odezwał, przestraszona kobieta poczuła, że jej włosy na głowie stoją, porzuciła swoje zajęcia przy kominie i wybiegła na próg chaty.

— Bartek! — zawołała na męża, który w stodole rznął sieczkę dla bydła — pójdź-no do izby, bo mi samej tak jakoś nijako!....

Suchar zwlekał i poszedł dopiero wtedy, gdy mu żona obiecała upiec podpłomyk. Chłop przepadał za gorącymi podpłomykami, przeto zakurzył fajkę, siadł na ławie i czekał na spełnienie obietnicy. Po chwili znowu odezwało się urywane i stłumione szczekanie z pod pierzyny.

— Słyszałeś? — zapytała baba, z przestrachem wskazując na łóżko. Wyraźnie się coś tak odzywa, jakby nie przymierzając miało czkawkę... Może tu dusza jaka pokutuje?...

— Pleć baja! — odrzekł Suchar rzekomo obojętnie; ale podejrzliwie łypnął oczyma, gdyż w tamtym kącie, pod nogą łóżka, zakopał potajemnie przed żoną paręset rubli.

— Bartek, podaj-że mi pierzynę! — rzekła Sucharowa. Ciasto na chleb nie chce się w dzieżce ruszać, trzeba je przykryć.

Kobieta bała się widać zbliżyć do łóżka. Suchar powstał, z fajką w ustach przystąpił do łóżka i obie ręce głęboko zapuścił pod pierzynę, aby ją całą zebrać.

— A cóż ona, marcha, taka ciężka? — mówił chłop, niosąc przed sobą psa w betach.

Ledwie to wyrzekł, gdy Kwiatek gwałtownie się szarpnął w pierzynie. Jeszcze się Suchar nie zmiarkował, co to znaczy, a już pies z nadzwyczajnym impetem wyskoczył mu pod samym nosem, łbem swoim wytrącając fajkę z zębów. W izbie zrobił się teraz straszliwy rwetes. Gospodarz upuścił na ziemię pierzynę, kury poczęły z ogromnym wrzaskiem wzlatywać w górę i tłuc się po ścianach, kocica rzuciła się w strachu na piec, a Kwiatek jak szalony z ogromnym łoskotem buchnął w okno i poszedł. Nazajurz odebrał za to przewinienie podwójną i straszną karę. Naprzód gospodyni zamknęła się z nim w sieni i dopóty go biła, dopóki na grzbiecie biedaka nie połamała ze szczętem kija. Skomlił rozpaczliwym głosem, chronił się z kąta w kąt, a baba ścigała, biła niemiłosiernie, jak gdyby chciała z psa życie wypędzić. Kiedy nareszcie sponiewierany, zbity, wypadł na trzech nogach z tej nieszczęśliwej sieni, zawodząc żałośnie, schronił się pod stodołę, aby lizać rany. Teraz dopiero zjawił się tu Suchar, uzbrojony w postronek, złożony we dwoje; pochwycił psa jedną ręką za kark, a drugą — okładał. Kwiatek wił się z bólu, wrzeszczał w niebogłosy, — chłop bił i powtarzał:

— A wara, ci, psia-duszo, od pierzyny!... Wara od okna!

Na ten straszny gwałt powychodzili ludzie z chałup, nasłuchiwali, gdzie i co się dzieje, w całej wsi psy wyć zaczęły, a dzieci Nawrotowe i Finka przybiegły przestraszone pod płot graniczny. Chłop wtedy dopiero skończył katowanie, gdy go bijąca ręka zabolała i opadła. Po takiej nauce każde zwierzę musi nabrać statku i poważnego poglądu na życie. Szkoła twardego kija nauczy mądrości nawet bezmyślnych i najlekkomyślniejszych.

Twarde miał życie Kwiatek u Suchara. kazano mu robić to, do czego nie miał wcale ochoty, a nadto czego innego nieraz chciał od niego gospodarz, a czego innego gospodyni. Gospodarz n. p. szczuł nim świnie, a od gospodyni za świnie dostawał bicie. To wywołało w psie obłudę.

A zrobił się z niego pies bardzo okazały: budowa atletyczna, głos potężny, basowy. W ciche, spokojne nocy szczekanie jego dawało się słyszeć we wsiach sąsiednich, a zawsze ono panowało nad ujadaniem pospolitych kundlów miejscowych. Niejeden dziad, widząc z daleka leżące przed chatą ogromne ciało Kwiatka, stronił od Sucharowego podwórka i z torbami cichaczem przemykał się po drodze około płotu, rad, że go smok taki nie spostrzegł. Chłopu to pochlebiało, że pies jego wyróżnia się postawą i głosem od innych psów wiejskich, i nieraz mówił:

— Żeby tylko psiajucha miał więcej ciętości w sobie, to rychtyk pies gospodarski!

Z różnymi psami we wsi Kwiatek pozostawał nie w najlepszych stosunkach: ani z jednym nie żył na stopie przyjacielskiej poufałości, psy te uważały go coś jakby nie swojaka, a niektóre miały do niego osobistą urazę. Niejakiego Motyla poturbował był raz Kwiatek ciężko w Sucharowych kartoflach i Motyl nigdy mu nie mógł zapomnieć swej krzywdy. Inny znowu, Mruczek, istny żebrak w psim rodzaju, plądrujący po cudzych podwórkach, dostał nawet kilka razy porządne cięgi od Kwiatka. W ogóle pies Suchara naraził się temu i owemu sąsiadowi, a przeto nie mógł liczyć w swojej wsi na sympatyę. Zdarzało mu się czasem towarzyszyć gospodarzowi lub gospodyni w wyprawie do karczmy i wtedy to z poza płotów słyszał złowrogie ujadania, warczenia pełne nienawiści. Niewiele sobie z tego robił. Jedynym we wsi, który mu mógł stawić czoło, był Duda i z nim Kwiatek pozostawał na stopie surowej etykiety. Oba te psy wielokrotnie już spotykały się z sobą, a nigdy między nimi nie przyszło ani do zażylszego zbliżenia, ani do krwawego zatargu. Postawiwszy do góry ogony i najeżywszy się na grzbiecie, dwa psy dreptały jeden koło drugiego, wyszczerzały do siebie zęby, warczały i na tem się kończyło. To pewna, że gdyby między takimi mocarzami przyszło do wybuchu wrogich uczuć, krew polałaby się niezawodnie. Zresztą znajdowało się w tej wsi dużo innych jeszcze psów, godnych uwagi zarówno ze względu na swą powierzchowność, jak i wewnętrzne przymioty. Tu daje nam Dygasiński cały szereg wybornych portretów psich.

Był tam — powiada — Płatek, pies płowy, na króciutkich nóżkach, z ogonem kołtuniastym, ze łbem tak kosmatym, że mu oczu nie było widać, rzucał on się zwykle na koła przejeżdżających wozów z nadzwyczajną gwałtownością i z jakimś dziwnym, ochrypłym wrzaskiem, przypominającym pianie młodego koguta.

Zaraz w następnej chałupie pełnił obowiązki stróża Kruczek, czarny, z ogonem zawsze w górę podniesionym i jak u lewka zakończonym kiścią, z uszyma śpiczastemi. Ten po całych dniach wystawał w bramie swojego podwórka i miał upodobanie dokuczać przechodnim krowom, które gryzł po nogach, szarpał za ogony. Rozbój był to pies ponury, barwy czarno-rudej, z obciętemi uszami, bez ogona, kudłacz, podobny do wiązki zrudziałych kłaków bydlęcych i lubiący milczkiem kąsać. Bukiet — krasy niby cielę, mający jedno ucho czarne, drugie — białe, nos biały, jak śmietanka. On to we wsi pierwszy dawał hasło do wycia. Obal — czarny, w ryżych okularach, pies rosły, znany szkodnik, któremu gospodarz zawieszał na szyi porządny kloc drzewa, aby mu w ten sposób utrudnić wskakiwanie na stół, wspinanie się na komin do garnków itd. Figiel — woskowo-żółty, kudłaty, bardzo zuchwały, czupurny, małego wzostu, szczekający głosem podobnym do wołania sowy. Motyl — biały bez odmiany pies, cierpiący coś w rodzaju melancholii: codziennie można go było widzieć w polu, gdzie nieruchomy całemi godzinami wystawał. Osobliwością w swoim rodzaju był tam Miluś — czarny, z białem podgarlem i jakby w białych trzewikach na nogach, kudłaty, biegający żywo a drobniutkim kroczkiem — rzekłbyś, że się na kółkach toczy. Miał on głowę tak mocno przekrzywioną na prawą stronę, iż jednem okiem patrzył w niebo, drugiem w ziemię. Ten za najmniejszym szelestem, posłyszanym na drodze, porywał się jak szalony z przed chaty i z nadzwyczajnym krzykiem pędził — płot nie płot, rów nie rów. Ale jeżeli kto nań tylko rękę podniósł, krzyknął, albo się nawet schylił, Miluś z takim samym impetem zmykał, a przytem skomlił tak rozpaczliwie, jak gdyby go kto ze skóry obdzierał. Znany nam już Duda był to pies barwy piaskowej, z przyczernionemi uszami i nogami i ogonem; wzrostem równał się prawie Kwiatkowi, przewyższał go zaś rozumem, jako starszy i więcej doświadczony. Głos miał Duda gruby, ale tak przytłumiony, jak gdyby wychodził z komina i przeto szczekanie jego znikało w dalszej odległości.

No, a oprócz tego jeszcze: Mruczek, znana nam już Nawrotowa Finka, Mrówka i pstrokata, z zapłakanemi oczyma, a bardzo zła suka Druchna.

(Ciąg dalszy nastąpi).

nowie. Znowu przyszło mi na stare lata pracować z wami na ojczystej naszej arenie wojskowej. Wiem, że prace wasze pod kierunkiem dzielnego naszego marszałka, doprowadziły wojska okręgu wojennego warszawskiego do najwyższego stopnia doskonałości pod każdym względem. Najlepszym tego dowodem jest wyrażenie wdzięczności naszego spoczywającego w Bogu monarchy, jakiem zaszczyceni zostaliście na ostatnich wielkich manewrach w roku 1892.

Dumny jestem, że stoję na czele tak świetnego wojska, polegam na was, panowie, jako na niezachwianej podwalinie honoru i męstwa i modlę się do Pana Boga, ażeby i mnie los pozwolił zdać naszych bohaterów w tak doskonałym stanie, w jakim ich przejąłem od mojego niezapomnianego bojowego naczelnika."

W sprawie nowego teatru we Lwowie. Towarzystwo politechniczne (instytucya bardzo poważna i w danej sprawie jedynie kompetentna) wniosła do Prezydyum Rady miejskiej następujący memoryał:

Świetna Reprezentacyo!

Uchwałą z dnia 8 listopada 1894 przeznaczyła Świetna Reprezentacya plac Gołuchowskich pod budowę nowego teatru.

Dotychczasowe doświadczenia wskazywały, że plac ten z natury bagnisty, a nadto położony nad samą rzeką, przedstawiać będzie wobec niezwykle wysokiego w kotlinie lwowskiej stanu wody gruntowej i znacznej głębokości, w jakiej znajduje się opoka, nadzwyczajne trudności fundowania dla gmachu teatralnego o wymogach nowoczesnych. Wiadomo, że koszta budowy, w takich warunkach podjętej, nie dadzą się z góry oznaczyć, a wszelkie kosztorysy są iluzorycznymi. Jest też wielka obawa, że — pomijając kwestyę kosztów — budowa wykonana na gruncie poprzednio dokładnie nie zbadanym, może okazać się wadliwą, zwłaszcza, jeżeli projektowany gmach ma być zagłębiony na kilka metrów poniżej naturalnego terenu. Było przeto wskazane, jak najdokładniejsze zbadanie tego placu pod względem geologicznego uwarstwowania, kierunku prądu i fluktuacyi wody gruntowej, a nie mniej i warunków zdrowotnych, i w tym też kierunku należało studya przedwstępne przeprowadzić. Do takich studyów niezbędny jest przynajmniej jednoroczny okres czasu, i dlatego badania dokonane w przeciągu kilku tylko tygodni nie mogły celowi odpowiedzieć.

Po dokładnem i wszechstronnem rozpatrzeniu dotychczasowych badań gruntu przeznaczonego pod teatr, komisya wybrana z łona Towarzystwa politechnicznego przyszła do przekonania, że badania te nie są wystarczające, że zatem należy je wpierw uzupełnić zanim wogóle coś stanowczego będzie można orzec, nietylko o kosztach, ale nawet wprost o możebności budowy teatru na tem miejscu.

Wobec tego Towarzystwo politechniczne ośmiela się zwrócić uwagę Świetnej Reprezentacyi na potrzebę jak najrychlejszego uzupełnienia studyów przedwstępnych zanim program budowy nowego teatru na placu Gołuchowskich ułożony i konkurs na projekt rozpisany zostanie.

Studya te, zdaniem naszem należy uzupełnić w następujących kierunkach:

1) Zbadać dokładnie geologiczne pokłady terenu aż do opoki, nietylko na samym placu Gołuchowskich, lecz także i na tej części wałów Hetmańskich, — która ewentualnie użytą ma być pod teatr;

2) Przekonać się, czy grunt pod budowę przeznaczony, a od wieków zanieczyszczany ściekami kanałowymi, nie przedstawia niebezpieczeństwa pod względem zdrowotnym. Tę obawę wypowiedział dr. Pawlikowski w swojej cennej rozprawie o stosunkach zdrowotnych miasta Lwowa. (Sprawozdanie z r. 1888, pag. 6) i

3) rozpocząć obserwacyę stanu wody gruntowej najpóźniej w drugiej połowie lutego r. b., t. j. przed spodziewanem maksimum — i prowadzić takową bez przerwy przynajmniej do minimum jesiennego.

Te obserwacye stanu wody gruntowej nie powinny ograniczać się na sam plac budowlany jak to dotychczas miało miejsce. Należy je rozciągnąć w kilku profilach poprzecznych, mniej więcej prostopadłych do ścieku doliny Pełtwi tak daleko, ażeby z uzyskanych dat, można było zdać sobie sprawę o kierunku prądów wody gruntowej. Przynajmniej jeden z tych profilów poprzecznych powinien przechodzić przez miejsce, gdzie rzeka Pełtew nie jest jeszcze zasklepioną, gdzie zatem woda gruntowa może zupełnie swobodnie odpływać. Zachodzi bowiem obawa, że na placu Gołuchowskich stan wody gruntowej jest niezwykle wysoki, i wznosi się daleko wyżej, aniżeli nawet wskazują obserwacye *) czynione od lat wielu przez władze wojskowe w studni zakładu karnego przy placu Misyonarskim. Przyczyną tego anormalnie wysokiego stanu wody gruntowej jest utrudnienie jej odpływu przez wybetonowanie koryta Pełtwi, przecięcie naturalnego ścieku doliny w poprzek fundamentami domów od północnej strony placu Gołuchowskich i wreszcie niedostateczne odrenowanie gruntu płytkimi kanałami.

Przy takich badaniach stanu wody gruntowej należałoby koniecznie oprócz umyślnie w tym celu wierconych i zarurowanych utworów świdrowych, jeszcze za przykładem badań w innych miastach przedsięwziętych, wciągnąć do sieci obserwacyjnej także i studnie w sąsiednich realnościach, zwłaszcza te, które nie są w użyciu.

Byłoby także pożądanem wiedzieć o ile każdoczesny stan wody w Pełtwi wpływa na stan wody gruntowej w pobliżu tejże. Należałoby zatem zarządzić równocześnie dokładną obserwacyę stanu wody Pełtwi w kilku punktach i jest bardzo możliwem, a nawet prawdopodobnem, że z dokładnych badań placu Gołuchowskich okaże się nieprzydatność tego miejsca pod zamierzoną budowę.

Aby zatem sprawa tak pilna i tak doniosłego dla miasta znaczenia nie poszła znowu w odwłokę, w tym wypadku, gdyby istotnie zostały wykryte wadliwości placu Gołuchowskich, uniemożliwiające budowę, należałoby podobne badania rozpocząć i na innych miejscach, które ewentualnie na ten cel mogłyby być użyte.

Przemawia za tem ta okoliczność, że podobne badania koniecznie dłuższego wymagają czasu, a rękojmią ich dokładności jest właśnie obserwacya stanu wody przynajmniej przez cały okres czasu, który oddziela w ciągu roku stan jej najwyższy od najniższego. Uważaliśmy za obowiązek nasz w sprawie, której pomyślne załatwienie zależy przedewszystkiem od należytego zbadania lokalnych warunków fundowania gmachu, uwagi nasze w tym przedmiocie oparte na doświadczeniu przedstawić Świetnej Reprezentacyi do uwzględnienia.

*) Według „Monatliche Uibersichten der Ergebnisse von hydrometrischen Beobachtungen" in 50 Stationen der österr. ungar. Monarchie. Herausgegeben von d. III Sect. d. Techn. und admin. Militär-comites — maksimum roczne wynosi przeszło 4·00 m. Wspomina także o tem dr. Józef Fodor w „Hygienische Unterrichtungen über Luft, Boden und Wasser". Braunschweig, 1882, II Abth.: Boden und Wasser na str. 83 i w Handbuch der Higiene, herausgegeben v. dr. Theodor Wegl. Hygiene d. Bodens. Jena 1883, na str. 91.

Jeżeliby Świetna Reprezentacya uznała za pożyteczne wspomniane badania, które według jednomyślnej opinii naszego Towarzystwa są niezbędnie potrzebne, przeprowadzić, jesteśmy gotowi na wezwanie wziąć udział w tych badaniach.

Lwów dnia 24 stycznia 1895.

Z Prezydyum Towarzystwa Politechnicznego.

Roman Załoziecki sekretarz. *Roman Gostkowski* prezes.

Wiadomości dyecezyalne. Archidyecezya lwowska obrz. łać.: Kooperatorem ustanowiony dla Bohorodczan O. Franciszek Różycki, Zakonu Kazn. w miejsce O. Józefa Wali, przeniesionego do konwentu w Wielkich Oczach. Zmarł ks. Antoni Wójcikowski, deficyent zamieszkały w Unter-St. Veit koło Wiednia. Ogłoszono do konkursu na Trembowlę dodatkowe uzupełnienie tej treści, że gminy Iwanówka, Hleszczowa, Iławcze i Łozówka swego czasu ekskorporowane zostaną celem utworzenia samoistnej parafii, niezależnej od probostwa trembowelskiego.

Otwarcie internatu w Dublanach. Uroczyste poświęcenie gmachu, przeznaczonego na internat w krajowej wyższej szkole rolniczej w Dublanach odbyło się wczoraj. W uroczystości wzięli udział książę Marszałek Sanguszko, członkowie Wydziału krajowego dr. Wereszczyński i Jędrzejowicz, członkowie kuratoryi szkoły pp. Lange i hr. Stanisław Stadnicki, dalej posłowie Brykczyński i Fr. Jędrzejowicz i jako reprezentant rządu radzca ministeryalny Struszkiewicz. Młodzież wystąpiła w nowych mundurach. Uroczystość rozpoczęła się wysłuchaniem mszy świętej, odprawionej w kaplicy dublańskiej przez ks. dra Jaszowskiego, podczas której śpiewał chór uczniów niższej szkoły. Następnie zebrali się wszyscy uczestnicy w największej sali z kładu i tutaj odbyła się ceremonia poświęcenia. Po skończonej ceremonii zabrał głos ks. dr. Jaszowski i w krótkiem przemówieniu, zastosowanem do okoliczności, wzywał młodzież do wytrwałej pracy, jedności i zgody. „Naszemu społeczeństwu", mówił mówca, „potrzeba przedewszystkiem szeregowców karnych, o dowódzców nie trudno". Następnie zabrał głos książę Marszałek i wypowiedział przekonanie, że młodzież ucząca się w tym zakładzie, odpowie nadziejom, pokładanym przez kraj i wykształci się na dzielnych gospodarzy i dobrych obywateli kraju. W imieniu Towarzystwa gospodarczego dziękował p. Tadeusz Lange Wydziałowi krajowemu, że ulegając życzeniom Komitetu zreorganizował szkołę i nie szczędząc wydatków, zbudował tak piękny gmach. Z kolei zabrał głos radzca Struszkiewicz i omówiwszy zasługi profesora Wawnikiewicza około podniesienia rolnictwa w kraju wręczył mu krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa, udzielony mu przez Cesarza i wzniósł okrzyk na cześć Cesarza, który zgromadzenie trzykrotnie powtórzyło. W końcu zabrał głos dyrektor szkoły p. Fromel, który podziękował zebranym w imieniu profesorów i uczniów, zapewniając, że wszyscy dołożą wspólnie sił, ażeby odpowiedzieć nadziejom, stawianym przez kraj i szkole dublańskiej wyrobić jeszcze poważniejsze stanowisko, niż dotąd posiadała. Na tem uroczystość się skończyła, a zgromadzeni goście przystąpili do szczegółowego zwiedzenia ubikacyi i urządzenia internatu.

Z Chicago donoszą, iż założony w Ameryce przez apostatę byłego księdza Kołaszewskiego „niezależny kościół polski" już chyli się ku upadkowi. Zwolennicy jego, uznawszy swój błąd, wracają na łono Kościoła katolickiego, wskutek czego dochody apostaty z każdym dniem się zmniejszają. Kołaszewski zamierza przeto z pozostałymi stronnikami kościoła niezależnego przyjąć prawosławie, gdyż ajenci rządu rosyjskiego przyrzekli mu, iż, jeśli to uczyni, dostanie od Rosyi 200 rubli miesięcznej pensyi. Kołaszewski dla grosza zdecydował się już to zrobić i wkrótce z niezależnego kościoła utworzy się prawosławna kolonia.

Portret Ludwika Wodzickiego. Dyrekcya banku dla krajów koronnych zamówiła u artysty p. Ajdukiewicza portret ś. p. gubernatora tego banku Ludwika hr. Wodzickiego. Portret, przeznaczony do umieszczenia w sali posiedzeń rady nadzorczej, jest już gotowy i znajduje się w rękach dyrekcyi banku. Dzienniki wiedeńskie wyrażają się o portrecie Wodzickiego w następujący sposób: Artyście powiodło się nietylko wykonać nadzwyczaj podobny portret, ale także uchwycić duchową indywidualność hrabiego. Wytworna poza hr. Wodzickiego, jego łagodny a przytem delikatną ironią ożywiony wyraz twarzy i oczy tryskające inteligencyą, zaklął Ajdukiewicz w niezrównany sposób na płótnie. Przyczem i drobiazgi wykończone są troskliwie, koloryt trafny, jednem słowem znać, iż artysta poświęcił się swemu zadaniu gorliwie i całego swego talentu użył dla wykonania dzieła.

Nowy urząd we Francyi. Pełen humoru kronikarz paryskiego *Figara* twierdzi, iż nowy prezydent francuskiej rzeczypospolitej p. Faure, objąwszy swój urząd, wnet poznał, że on również musi się poddać narodowemu zwyczajowi, i przyzwyczaić się do przyjmowania z zimną krwią wszelkich obelg. Aby do tego przyzwyczaić się otworzył nowy urząd „nadwornego obrażacza"; obowiązkiem tego urzędnika jest powitać prezydenta każdego rana, gdy wstaje z łóżka kilkoma obelgami. P. Faure sądzi, że gdy do tych obraz się przyzwyczai, to później nic sobie nie będzie robił ani z obelg, miotanych przez dzienniki, ani z napaści, podnoszonych przeciw niemu w Izbie deputowanych. Pierwszego dnia po objęciu prezydentury — opowiada ów kronikarz — gdy pan Faure wstawszy rano stanął przed umywalnią, ktoś głos zawołał: „No wreszcie ty stary negrze!" Prezydenta rozgniewały te słowa, obrócił się więc szybko, aby zobaczyć, kto mu śmie tak ubliżać i spostrzegł, iż to ów nowy urzędnik, który zobaczywszy, że prezydent zwrócił na niego uwagę, ukłonił się nisko i grzecznie mu szepnął: „pan prezydent zdaje się zapominać, iż pan, jak wszyscy garbarze, jest negrem z Kongo i że przyprowadziłeś do upadku wszystkie francuskie kolonie". „Nie myślałem o tem", odpowiedział Faure, uścisnąwszy rękę wiernemu urzędnikowi i poszedł do swej pracy. Drugiego dnia zbudził p. Faure'a krzyk, który powstał w pokoju, przytykającym do jego sypialni. Zdziwiony podniósł głowę i usłyszał, jak ktoś, naśladując głos deputowanego Jaures'a wołał: „Tak obywatele! on jest najgorszym tyranem. On spi w swem łożu z purpury i koronek i stroi mi jak dzikie zwierzę, gdy się obeżre, podczas gdy miliony ludzi muszą wypoczywać na twardym bruku, stanowiącym jedyną ich pościel. Lecz świadomość ta powiększa tylko jego nędzne chuci i z tem większą radością przewraca on się na swem łożu z purpury i drogich koronek" — „Bardzo dobrze" szepnął prezydent, wstając z łóżka — „już przyzwyczajam się zwolna do tego i dziś mi idzie daleko lepiej, niż wczoraj. Jeszcze tydzień a już nie będę mógł żyć, aby nie być obrażonym". Ubrawszy się zawołał do siebie owego funkcyonaryusza, któremu powierzył tak ciężki obowiązek i wyraził mu swe zupełne zadowolnienie.

Gniew prasy. W berlińskiej prasie, prawie wyłącznie (bo z wyjątkiem *Germanii* i *Gazety Krzyżowej*) uprawianej przez masonów, kipi dziś straszny gniew na ministra Böttichera. Za cóż ten faworyt masonów zasłużył sobie na tę nienawiść? Za to, że przedwczoraj w mowie w izbie rzekł: „Niezadowolnienie, które się objawia teraz u ludu, nie jest rzeczywistem niezadowolnieniem z bytu, płynącem ze stosunków, ale jest wyrabiane sztucznie przez krytykę dzienników. Niepewność, jaką teraz widzimy, nie istnieje także w rzeczywistości, ale jest produktem tego niepokoju ciągłego, jaki zła prasa ciągle podtrzymuje, goniąc za sensacyą."

Więc liberał i faworyt masonów powiedział, że prasa masońska jest zła, bo krytykuje wszystko, niezadowolnienie budzi, a za sensacya goniąc, podsyca niepokój ogólny. *Inde irae.*

Fatalna pomyłka. Jedno z pism krakowskich donosi, że cena cegły w Krakowie znacznie się podniosła, bo wskutek zapowiedzianego przez ministra Plenera obniżenia podatku domowo-czynszowego ma wzróść ruch budowlany. Przytem donosi owo pismo, że ów podatek z dniem 1 stycznia 1896 będzie zniżony z 27 na 17 pct. Owóż pismo to się myli; podatek czynszowo-domowy wynosi dziś $26^2/_3$ i według zapowiedzi zniżony będzie tylko o 10 pct, tj. o 2.66 czyli wynosić będzie 24, a nie 17 pct fasyi.

Posłowie do Sejmu i do Rady państwa wyznania mojżeszowego zawiązali komitet w celu niesienia pomocy materyalnej i moralnej biednym żydom w Galicyi.

Komitet ten onegdaj ukonstytuował się i wybrał p. Rapaporta swym przewodniczącym, p. Byka zastępcą przewodniczącego a p. Goldmana swym skarbnikiem. Impuls do zawiązania takiego komitetu pomocy dały powtarzające się w ostatnich latach skargi, pochodzące z rozmaitych stron kraju, na wzmagającą się nędzę przeważnej części ludności żydowskiej, która przybiera groźne rozmiary. Komitet postawił sobie za zadanie dążyć do zaradzenia tej nędzy, a w szczególności: zasięgnąć wiadomości o stosunkach materyalnych ludności żydowskiej w poszczególnych miejscowościach, oraz zbadać warunki i sposoby przysparzania pracy i zarobku dla biedniejszej części tej ludności; ułatwiać i dostarczać pracy i zarobku dla ludności żydowskiej i wskazać gałęzie prac, pożytecznych dla niej i dla dobra ogółu: ułatwiać i dostarczać nauki zawodowej dla młodzieży izraelickiej w kierunku przemysłu, rękodzieł i rolnictwa; wreszcie udzielać pomocy materyalnej dla podźwignienia ludności żydowskiej w pracy na polach powyżej wskazanych.

W wykonaniu zadania powyżej podanego, Komitet przedewszystkiem roześle kwestyonarz do wszystkich osobistości w kraju, będących w możności udzielenia wiadomości pożądanych; zanim komitet otrzyma odpowiedzi na kwestyonarz, które będą mu służyły za podstawę do działalności, postanowił już obecnie zaopiekować się tkackim przemysłem tałesów i rytualnych chustek do modlitwy w Kołomyi, który niegdyś kwitnący, obecnie znajduje się w zupełnym upadku ze szkodą setek ludzi ciężko i uczciwie pracujących. Komitet w tym celu zaangażował już uzdolnionego i fachowo wykształconego tkacza, którego osiedli w Kołomyi, aby dawał tamtejszym tkaczom praktyczne wskazówki i dążył do ulepszenia wyrobów kołomyjskich. Również ustawi komitet w Kołomyi wzorowe warstaty tkackie, które odpowiadają wymogom dzisiejszej techniki. Działalność komitetu będzie przeto uzupełnieniem podejmowanych u nas usiłowań w kierunku podźwignienia siły ekonomicznej kraju.

Ofiary. Młodzież z Radomyśla nad Sanem nadesłała nam 8 złr., przeznaczając 4 na Wawel a 4 na gimnazyum w Cieszynie.

Zmarli. W Pradze zmarła córka przewódzcy Staroczechów dr. Riegera, znana powieściopisarka czeska Cervinka-Rieger. Sędziwy ojciec śp. zmarłej otrzymał mnóstwo telegramów kondolencyjnych, a między innymi od ks. Windischgraetza i ministra dra Plenera.

Stan powietrza. T. o 8 rano — 6° R. w poł. — 0° R. Bar. 747. Spada. Pochmurno.

W sklepie. (Autentyczne).

Stały gość. Dałeś mi pan wczoraj fałszywą dwudziestówkę. To nieuczciwie, to... to... to... podle nawet!

Subjekt. Niechże pan będzie łaskaw zwrócić mi ją, a ja w tej chwili wymienię na inną.

Gość. Tak, teraz — kiedy ją już wkręciłem komu innemu.

Odpowiedz. od Redakcyi. *W. P. A. Czupa.* W kwestyach archeologicznych, najlepiej będzie, jeśli się WPan odniesie do dr. Aleksandra Czołowskiego, dyrektora archiwum i muzeum miejskiego we Lwowie.

Teatr. Dziś w piątek „Madame Sans-Gêne", komedya w 4 aktach Wiktoryna Sardou i E. Moreau. W sobotę „Lucya z Lammermoru". W niedzielę po południu „Zbójcy", wieczór „Kazimierz Wielki, król chłopków i Bruzda".

Literatura i Sztuka.

* **Galicyjskie Towarzystwo muzyczne** urządza dnia 2 lutego koncert złożony wyłącznie z produkcyi znakomitego i tak już słynnego kwartetu czeskiego. Artyści wystąpią z programem nadzwyczaj bogatym, w którym przeważać będą utwory Smetany i Dworzaka, dwóch najznakomitszych czeskich kompozytorów. Koncert ten we Lwowie będzie jedynym, bo koncertanci odjeżdżają stąd wprost do Warszawy. Zamówienia na bilety przyjmuje księgarnia Jakubowskiego i Zadurowicza.

Głosy publiczności.

Podziękowanie. We wtorek dnia 22-go bm. urządzone zostało w Stryju staraniem tamtejszego Towarzystwa gimnastycznego „Sokół" uroczyste żałobne nabożeństwo za dusze poległych w obronie wolności Ojczyzny naszej w roku 1863/4 Braci naszych. Podczas nabożeństwa urządzono dobrowolną składkę na rzecz biednych weteranów polskich z roku 1863/4, przy której zebrano 21 i pół złr. i odesłano tę kwotę do kasy centralnej Towarzystwa we Lwowie. Za powyższy dobry uczynek składa Wydział Towaszystwa staropolskie: „Bóg zapłać!"

Część ekonomiczna.

Wiedeń 23 stycznia.

(Z). Sprawa konwersyi konsoli pruskich postąpiła przynajmniej o tyle, że ministra finansów p. Miquela zmuszono do oświadczenia się w tej kwestyi. Przywódzca frakcyi postępowej Rickert w mowie swej, w której domagał się konwersyi, uderzył bowiem w taką nutę, że p. Miquel nie mógł dłużej milczeć. Oto rzekł pan Rickert, że nie tylko rolnicy otrzymują od rządu słynne „Liebesgabe", ale także kapitaliści. To bowiem, że Prusy do dziś dnia płacą 4 prc. od swoich konsoli, nie jest niczem innem, jak tylko prezentem 35 milionów rocznie dla kapitalistów. Na to rzekł p. Miquel, że na kwestyę konwersyi patrzy z szerszego punktu widzenia aniżeli z czysto fiskalnego. Że konwersya z 4 prc. na $3^1/_2$, a nawet na 3 prc. dzisiaj wybornieby się powiodła, o tem jest minister głęboko przekonany, kasa państwowa zatem mogłaby i dziś zrobić wyborny interes.

Rząd musi jednak liczyć się także z innemi okolicznościami, a mianowicie z historycznie stwierdzonemi fluktuacyami stopy procentowej, która dziś jest tak niską, ale niebawem podnieść się może, i znów lata całe a może i dziesiątki lat trzymać się będzie na wyższym poziomie. Cóż będzie wtedy, gdy nastaną czasy wyższej stopy procentowej, a kurs 3%-wych konsoli spadnie na 80? Czyż wtedy nie będą przeklinali tego ministra finansów, który usłuchał nawoływań dzisiejszych? To też rząd musi czekać dalszego rozwoju wypadków i przekonać się, czy dzisiejszy peryod niskiej stopy procentowej opiera się na trwałych podstawach i czy wedle ludzkich obliczeń może potrwać jeszcze dłuższy czas.

Nie potrzebuję dodawać, że deklaracya ta wcale nie zadowolniła giełdy berlińskiej, na której też pewne zniechęcenie było dziś widoczne. I na naszą giełdę oddziałało to cokolwiek i szeregi kupujących znacznie się przerzedziły, zniżki jednak nie było. Akcye fabryki broni, znajdujące się od kilku tygodni na szarym końcu, wysunęły się dziś na pierwszy plan z powodu pogłoski, że Chiny zamówiły w tej fabryce 70.000 karabinów.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 413·25, węgierskie 503·25, Anglobanki 181·60, Uniony 315·50, Bankvereiny 156·75, Länderbanki 283·50, Ludwiki 218·—, Czerniowieckie 298·50, Elbathale 273·75, Renta papierowa 100·60, srebrna 100·75, austryacka złota 126·25, 4% austr. renta wal. kor. 100·95, węgierska złota 124·30, 4% węgierska renta wal. kor. 98·90, dukat 5·81, 20-frankówka 9·88½, marki 12·19, ruble 1·33½.

Wiedeń 23 stycznia. Spirytus 15·70—15·90.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 25 sierpnia. Wczorajszy bal dworski wypadł świetnie. Cesarz zabawił na nim przez dwie godziny i prowadził ożywioną rozmowę z wielu dygnitarzami.

Linc 25 styczniaa. Sejm górno-austryacki polecił jednomyślnie Wydziałowi krajowemu przedłożyć na najbliższej sesyi wniosek godnego uczczenia jubileuszu 50letnich rządów Cesarza. P. Weinmayer zażądał uchwalenia ponownie rezolucyi, domagającej się przywrócenia szkoły wyznaniowej. Liberał dr. Bahr sprzeciwiał się temu i dowodził, że moralno-religijne wychowanie zabezpieczone jest także w dzisiejszych ustawach szkolnych.

Biskup ks. Doppelbauer powoływał się na opinię śp. ks. kardynała Ganglbauera o szkole dzisiejszej, który wykazywał, że tylko powiększenie nauki religii w szkołach może być bronią przeciw stronnictwu wywrotu. Mówca wnosi przeto, aby bezzwłocznie rozpocząć z ministeryum oświaty rokowania co do rozszerzenia niedostatecznej dziś nauki religii w szkołach ludowych i wydziałowych.

Wnioski te przekazano komisyi szkolnej.

Berno (morawskie) 25 stycznia. W sejmie morawskim motywował wczoraj staroczech Zaczek wniosek swój o utworzenie czeskiego uniwersytetu na Morawie i apelował do Niemców, aby tę sprawę poparli, gdyż utworzenie tego uniwersytetu będzie najpiękniejszym i najzbawienniejszym pomnikiem 50-letnich rządów Cesarza. Wniosek ten przekazano jednomyślnie komisyi szkolnej.

Praga 25 stycznia. Sejm czeski obradował wczoraj nad pozwoleniem na sprzedanie bankowi krajowemu tych parcel gruntowych, na których stało dawniej czeskie muzeum. Młodoczesi sprzeciwiali się energicznie udzieleniu tego pozwolenia z powodu, że bank krajowy zamierza odstąpić kilka parcel gruntowych na dojazd do niemieckiego kasyna, a Niemcy zajęli w sprawie zniesienia stanu wyjątkowego stanowisko nieżyczliwe w obec Czechów. Sejm uchwalił zezwolić na sprzedaż, co wywołało protesty i hałasy na ławach młodoczeskich.

Sofia 25 stycznia. Sfery kompetentne zaprzeczają kategorycznie doniesieniu *Nowego Wremienia*, jakoby rząd bułgarski w swoim czasie polecił był pułkownikowi Kesjakowowi, postarać się o to, ażeby bułgarska deputacya przyjętą została w Petersburgu.

Londyn 25 stycznia. Okręt naładowany prochem armatnim i kulami wyleciał w powietrze u ujścia Tamizy. Pięć osób zginęło.

Ateny 25 stycznia. Nowy gabinet ukonstytuował się już, Delyannis obejmuje prezydyum, tekę spraw zagranicznych i prowizorycznie tekę spraw wewnętrznych.

Paryż 25 stycznia. Dzienniki donoszą, że prawdopodobnie powstanie gabinet Loubeta.

Ateny 25 stycznia. Prace parlamentu zawieszono na 14 dni, aby rządowi dać czas do zorganizowania służby przed rozwiązaniem izby.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON i Spka.

we Lwowie — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 24 stycznia. Giulla Biondelli z Medyolanu Józef Jacobsohn z Krakowa. Moritz Klein z Budapesztu. Ks. Karol Kaniowski ze Stanisławczyka. Jan Kaniowski ze Stanisławczyka. K. Suchodolski z Równego. Zygmunt Choromeński z Królestwa Polskiego. Mieczysław Marynowski z Pawłowa. Maurycy Mochucak z Rzyczki. Ernestyna Biondelli z Medyolanu P. Rauch z Kołomyi.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 25 stycznia (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 217·— do 220·—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 297.— do 300·—, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 448.— do 460.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 101·30 do 10?·—, 5 proc. z 10 proc. prem. 110·30 do 111·—, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100.— 100·70, Banku kraj. 4 i pół. proc. los. w 51 lat. 100·50 do 101.20, Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97·— do 97·70 Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (i emisya) 98·30 do 99·—, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97·50 do 98·20, 4 proc. los. w 56 lat. 97·30 do 98·—.

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97·50 do 98·20 Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.00 do —·—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.00 do 102·70 Pożyczki kraj. 6 proc. 105·50 —·—, 4 pół proc. 10?·— do 100·70, 4 proc. z r. 1891 96.80 do 97·50, 4 proc. po —·— koron z roku 1893 97·30 do 98·—.

Monety. Dukat cesarski 5·81 do 5.91, Napoleondor 9.85 do 9.95, P. Imperyał 10.10 do —.—, Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.27 do 1.33, 100 marek niemieckich 60.7? do 61·?0.

Wiedeń 25 stycznia (godz. 11 w połudn.) Kredyty 413.75, kred. węg. —.—, Anglobanki 182.50, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 283.90, Akcye tyton. —.—, Staatsbahny 397.35, Lomb. (z kup.) 104.75, Elbethale —.—, Renta pap. —.—, Renta węg. 4% kor. —.—, Renta węgierska złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 60.82, Losy tureckie —·—.

RUCH POCIĄGÓW.

Czas środkowo-europejski, wcześniejszy od lwowskiego o 36 minut.

Odchodzą do:	Pociągi pospieszne		Pociągi osobowe		
Krakowa, Wiednia Wrocławia, Berlina	2·24	10·10	4·30	10·35	6·55
Warszawy	—	10·10	4·30	—	6·55
Chabówki (Zakopanego) via Tarnów lub Rzeszów	—	10·10	—	—	—
Chabówki przez Rzeszów lub Przemyśl	—	—	—	10.35	—
Chabówki przez Stryj	—	—	9·50	7·10	—
Muszyny Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów lub Rzeszów	—	10·1	—	—	—
Muszyny-Krynicy, Żeg. przez Tarnów	—	—	4·50	—	—
M.-Kr. Żeg przez Stryj	—	—	—	7·10	—
Mezö-Lab., Szczawnego Kulasznego via Przemyśl	—	—	—	—	6·55
Nadbrzezia i Tarnobrz.	—	10·10	4·30	—	—
Podw. i Brod z dw. gł.	6·08	2·44	9·40	10·29	—
„ „ z Podz	6·22	2·36	10·04	12·47	—
Suczawy	6·15	—	10·15	2·55	10·30
Czortkowa przez Halicz	—	—	—	2·55	—
Husiatyna przez Halicz	6·15	—	—	—	10·30
Słobody rung. Kopalni	—	—	10·15	—	10·30
Nowosielicy	6·15	—	—	—	10·30
Berhometu, Czudyna	6·15	—	—	—	—
Radowiec	6·15	—	10.15	—	10·30
Kimpolungu	6·15	—	—	2·55	—
Sokala	—	—	9·20	6·45	—
Bełzca	—	—	9·20	—	—
Borysławia przez Stryj	—	—	5·40	9·50	—
Ławocznego, Munkacza Szereucz Miskolcz, Peszt Chyrowa przez Stryj	—	—	5·40	—	7·10
Stanisławowa, Doliny, Bolechowa przez Stryj	—	—	—	9·50	7·10
Skolego i Chyr. via Stryj	—	—	—	9·50	—
Stryja i Skolego	—	—	—	8·05	—
Przychodzą z:					
Krakowa (Berlina Wrocławia, Wiednia)	2·32	5·25	9·00	6·10	9·00
Warszawy	—	5·25	9·00	—	9·00
Chabówki (Zakop.) przez Przem. Rzesz lub Tarn.	2·32	—	—	—	—
Chabówki przez Rzeszów lub Tarnów	—	5·25	—	—	—
Chabówki przez Stryj	—	—	8·54	—	—
Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów	—	—	—	—	9·00
Musz.-Kryn. Żeg. przez Rzeszów lub Tarnów	—	5·25	—	—	—
Mezö-Lab., Szczawnego Kulesz. przez Przemyśl	—	—	9·00	—	—
Nadbrzezia i Tarnobrz	—	—	—	6·10	—
Podw. i Brodów dw. gł.	2·12	9·29	9·10	5·45	—
Podw. i Brodów Podz.	1·58	9·13	8·45	5·19	—
Suczawy	9·40	—	7·37	12·27	6·35
Kimpolungu	9·40	—	7.37	—	—
Radowiec	9·40	—	7·37	—	6·35
Berhometu i Czudyna	9·40	—	—	—	—
Nowosielicy	9·40	—	7.37	—	—
Słobody rung. Kopalni	9·40	—	—	—	6·35
Husiatyna przez Halicz	9·40	—	7.37	—	—
Czortkowa przez Halicz	—	—	—	12·27	—
Borysławia przez Stryj	—	—	2·02	12·10	—
Bełzca	—	—	—	4·45	—
Sokala	—	—	7·48	4·45	—
Ławocznego (Pesztu, Misk., Sz. Munk.) Chyr. i Stanisl. przez Stryj	—	—	8·34	12·10	—
Stryja i Skolego	—	—	8·47	—	—
Skolego, Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—	—	2·02	—	—

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym, informacye w sprawach taryfowych i przewozowych.

19)

OSTATNI WYROK

POWIEŚĆ

MAKSWELLA GRAYA.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

Zastanowił się wreszcie w porę, że ubliżyłby jej, tej czystej i niewinnej dziewczynie u swego boku, wyznając jej miłość, która z prawa należała się innej.

Przyspieszony oddech Gracyi zwolniał stopniowo; ona pierwsza obudziła się z zadumy. Jemu walka straszliwa nie przestawała wrzeć w piersi, w milczeniu pasował się dalej ze sobą, a był tak śmiertelnie blady i znękany, miał taki dziwny wyraz oczu i tak hardo, boleśnie zaciśnięte usta, że Gracya przestraszyła się pomimowoli.

— Co panu jest? — spytała. — Możeś pan skaleczył się upadając.

— Nie — odparł, posępnie patrząc wprost przed siebie. — Myślę tylko nad tem, jak panią wydostać z tej zasadzki. Przypływ nie skończył się jeszcze. Trzebaby czekać cztery lub pięć godzin, aby módz wybrzeżem powrócić do domu.

Wtedy po raz pierwszy przedstawiła im się obojgu możliwość przymusowego spędzenia części nocy w tem niebezpiecznem sam na sam, wobec wspaniałych i groźnych zarazem widoków natury, wśród blasków księżyca, które taki czar upojenia i słodyczy wlewały im w duszę. Szał nanowo ogarnął Marlowa. Brała go dzika ochota pochwycić w ramiona tę białą, dziewczęcą postać i rzucić się z nią razem w szumiącą otchłań morza, w zielonych głębinach której znaleźliby śmierć we wzajemnym uścisku.

Gorące jak lawa wyrazy drgały już na jego zbielałych ustach, krew młotem uderzała mu do skroni i już, już wyciągał ręce, kiedy opamiętał go spokojny ruch Gracyi, która upatrzywszy pewną nierówność w skalistej pochyłości góry, wskazała mu ją, mówiąc, że może tą drogą możnaby przedostać się z wielką trudnością na wyższy szczyt skały, po drugiej stronie której znalazłaby się pewnie jaka wązka ścieżyna wiodąca na dół.

— Wprawdzie przyjemniej może byłoby pozostać tu i czekać odpływu morza, gdyby nie jedna rzecz — dodała.

— Zapewne, że byłoby przyjemniej — odparł Andrzej przez zaciśnięte zęby, dziwiąc się w duchu, że ona zdawała się zgoła nieświadomą tej strasznej walki, którą on toczył z sobą. Ale o co pani chodzi — dodał podejrzliwie, bo myśl o Jerzym Copleyu szarpnęła mu serce zazdrością.

— Czyż nie domyślasz się pan — odparła niewinnie. — Obiadujemy zwykle o ósmej, a musi już być około dziewiątej. Pomyśl pan, jak tam wszyscy muszą się niepokoić o nas w domu! Przytem kucharz robi dziś wyborny majonez i wyśmienite ciasto na leguminę, a ja zaczynam już odczuwać głód. A pan nie? Szczęśliwy ten kormoran! Potrzebuje tylko schylić się, aby znaleźć gotowy obiad w głębi morza. Co za uprzywilejowany ptak!

I ona mogła żartować, mogła odczuwać głód... pospolity głód, wtedy gdy jemu serce w kawały rwało się w piersi!... Oczy jego zabłysły złowieszczym ogniem; miał ochotę strącić ją ze skały. Bo ten obiad to był tylko kłamany pretekst. Mówiąc o nim, myślała o Jerzym Copleyu, o jego rudych, szkaradnych faworytach, o jego pełnej jak księżyc twarzy, o bezwyrazistych, niebieskich oczach, któremi zdawał się ją pochłaniać, podczas kiedy ona połykała ciasta i majonezy. Kiedy tak, to nie będzie zatrzymywał jej dłużej; niech używa rozkosznego towarzystwa swego wielbiciela. Musi pogodzić się z myślą rozstania się z nią, ale wspomnienie „tego drągala" dodało jeszcze oliwy do rozżarzonego ognia jego rany serdecznej.

Dzieci dały do niesienia starszej siostrze cugielki używane przez nich do zabawy; były one długie i zrobione z mocnych sznurków, które splecione we dwoje utworzyły rodzaj ratunkowej liny. Andrzej uwiązał jeden jej koniec dokoła ręki Gracyi, a drugi przytwierdził sobie do skórzanego paska.

— To prawdziwa awantura, przypominająca pańską przygodę w Bretanii — rzekła Gracya. — Czy też pan odkrył z czasem, kto przedziurawił pańskie czółno?

— O! to długa historya — odparł wymijająco. — Niech pani uważa, aby źle nie stąpić. Pociągnięciem postronka mógłbym do krwi zranić pani rączkę. Niech pani zawoła, jeżeli się pani noga pośliźnie, albo jeżeli pani dozna zawrotu głowy.

Postawił pierwszy krok naprzód, aby zbadać drogę, a znalazłszy ją możliwą, zwłaszcza, że księżyc przyświecał jakby we dnie, poprowadził ostrożnie towarzyszkę swoją. Raz jeden tylko noga Gracyi osunęła się w dół na oślizgłej grudce ziemi. Gwałtowny ruch, jaki uczyniła, aby odzyskać równowagę, dowiódł siły postronka, ale zarazem zwichnął jej rękę w samem zgięciu. Wszystko to trwało mgnienie oka tylko, ale Andrzejowi chwila ta wydała się wiekiem całym.

Kiedy nareszcie wydostali się na gładką ścieżkę wiodącą bezpiecznie w dolinę i przystanęli na chwilę, aby zaczerpnąć powietrza, Andrzej, którego oprzytomniła już nieco proza Gracyi, odzyskał już do reszty panowanie nad sobą.

— Jesteś pani bardzo odważną — rzekł spokojnie. — To ostatnie przejście było bardzo niebezpieczne.

Oszołomiona krzykiem nocnego ptactwa, szumem morza i zawrotem głowy, a może czemś więcej jeszcze, Gracya była teraz bliską zupełnego wyczerpania. Chciałaby dobrze się wypłakać, ale sama nie wiedziała dlaczego. Chętnie przyjęła rękę, którą jej Andrzej ofiarował do pomocy, a dotknięcie tej obezwładnionej, białej dłoni poruszyło nanowo wszystkie drgające struny serca Marlowa.

Wśród przejmującej ciszy pogodnej nocy letniej, przy stłumionym odgłosie fali jął rozmyślać z rozpaczą nad tem, że muszą się rozstać nieodwołalnie. Ach! czemuż lepiej to morze nie pochłonęło ich razem! Przynajmniej w śmierci byliby połączeni na zawsze.

Szli w milczeniu po zroszonej trawie, ale wkrótce zmęczona Gracya zwolniła kroku. Andrzej jednakże, cofnąwszy rękę swoją, gdy już stanęli na równej drodze, nie śmiał jej ofiarować teraz swojego ramienia.

— Jesteś pani bardzo strudzoną — rzekł. — Oprzyj się na mojej lasce.

I znów poszli dalej milczący i zamyśleni oboje.

— Miss Brande — przemówił w końcu Marlowe — wszak wolno mi pani powinszować?

— Zapewne — odparła obojętnie.

Jej słowa zabrzmiały mu w uszach jak dzwon pogrzebowy ostatnich jego nadziei. Więc to było prawda co mówiono? Chciał wypowiedzieć kilka słów banalnych, ale zaskrzepły mu one w suchem i ściśniętem nagle gardle.

— Tak; ale czego właściwie chcesz mi pan powinszować? — spytała Gracya, zbudzona z zamyślenia.

— Przepraszam, jeżeli jestem niedyskretnym, ale mówią... utrzymują powszechnie, że pan Copley...

— Co? — spytała Gracya z odcieniem wyniosłości. — To miałeś pan na myśli? Jacy ludzie są dobrzy, że się tak interesują mojemi sprawami! Dziwię się tylko, że nie obrali sobie czegoś prawdopodobnego na przedmiot swoich plotek.

Jemu serce uderzyło radością, a oczy rozpromieniły się nagle.

— Irytują mnie te bezsensowe gadania — spokojnie ciągnęła dalej piękna panna. — Gdyby nawet pan Copley miał jakieś zamiary względem mnie, to zanadto jest rozsądnym, aby nie wymiarkować odrazu, że nigdy o czemś podobnem mowy być nie może. Znamy się oddawna, mam dla niego wielkie uznanie, ale nic więcej.

On szedł dalej pogrążony w milczeniu, zatrzymując się niekiedy, aby zaczekać na nią, a ona wlokła powoli zmęczone swoje kroki, którym on nie ofiarował podpory swego ramienia, nie zwracając uwagi na jej znużenie i na zwichniętą, bolącą rękę, którą podtrzymywała drugą dłonią.

— Wyznam jej wszystko, a potem musimy się rozstać — posępnie rozmyślał Marlowe.

Gracya zaznała w życiu wiele hołdów, jak przystało na młodą i piękną dziedziczkę wielkiej fortuny. Umiała wybornie kierować tego rodzaju sprawami; jednem słówkiem lub uśmiechem rozwiewać fałszywe nadzieje i w porę, a zawsze z taktem i dobrocią zapobiedz daremnym oświadczynom. Zdawało jej się, że doszła do takiej wprawy w tym względzie, że akuratnie mogła określić dyagnozę każdej choroby sercowej. Ale ten pacyent zdradzał niepokojące jakieś symptomaty cierpienia, które w kłopot wprowadzały jej wiedzę lekarską. Czuła się mimowoli podrażniona. Może zanadto zdradziła się przed nim z tem, co sama czuła i on śmiał w żart to obrócić... Na samą tę myśl oblewała się rumieńcem upokorzenia i wstydu.

Nie... on nie mógł udawać w ten sposób. Ale dlaczego to, co łagodząco działało na inne szorstkie, męzkie natury, jego, tak delikatnego zwykle w obejściu, przyprawiało o dziwne jakieś rozjątrzenie tak, że zapomniał o prostym obowiązku grzeczności, należnym kobiecie?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski. — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządza W. Hodak.